

Być otwartym
na inność s. 3

W intencji
pokoju s. 8

Pozwolić dzieciom
uczyć się s. 22

misjonarz

nr 7-8 (413) • lipiec-sierpień 2016
miesięcznik księży werbistów



Pielgrzymowanie

● Rozmowa z o. Konradem Kelerem SVD – **Być otwartym na inność s. 3**

● Mirosław Piątkowski SVD – **Misjonarz – kim jest, jaki jest, po co i dla kogo? s. 6**

● Andrzej Dzida SVD – **W intencji pokoju s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10, s. 11**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**

● Mariusz Mielczarek SVD – **Kaplica w Trinidad Pampa s. 16**

● Andrzej Zalewski SVD – **Jedyna okazja usłyszeć o Bogu s. 20**



● Franciszek Wojdyła SVD – **Pozwolić dzieciom uczyć się s. 22**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25**

Konrad Keler SVD – **Pielgrzymowanie w Meksyku**

■ **ŚWIAT MISYJNY: ZAMBIA s. 27**

Roman Janowski SVD – **O życiu konsekrowanym na wesoło s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA s. 30**

W następnym numerach:

- Tomasz Szyszka SVD, Badania naukowe nad tradycją muzyczną Indian Chiquitos
- Franciszek Wojdyła SVD, Potrzeba pomocy

Okladka I: Pielgrzymowanie w Meksyku

fol. Konrad Keler SVD

Okladka IV: Efekt zabawy na „Wakacjach z Bogiem” w Obwodzie Kaliningradzkim
fol. Andrzej Zalewski SVD



Lidia Popielewicz

Homo viator to określenie człowieka w drodze, pielgrzymującego do określonego miejsca i celu. Św. Ignacy z Loyoli, założyciel Towarzystwa Jezusowego (księża jezuit), tak zdefiniował cel życia człowieka: „Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił, czcił i Jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją” (*Ćwiczenia duchowne*, 23). Zwraca uwagę słowo „stworzony”, uświadamiające człowiekowi, że został on z miłości powołany do życia przez Stwórcę i to On, Stwórca, jest jego Panem, a człowiek pozostaje całkowicie od Niego zależny. W drugiej części tego stwierdzenia Święty kieruje uwagę na to, że człowiek nie żyje sam dla siebie, lecz ma chwalić i czcić Boga poprzez służbę drugiemu człowiekowi, a więc przez wykonywanie swoich obowiązków z myślą i w trosce o drugiego człowieka w pracy, w rodzinie, we wspólnocie. Jednym słowem, chodzi o przekierowanie swoich myśli i czynów z „ja” na „ty”. Codzienne na nowo.

Tak dzieje się w naszym pielgrzymowaniu przez życie, tak dzieje się też podczas podejmowania trudu pielgrzymki do miejsc świętych, kiedy to modlitwą i wszelkie

uciażliwości drogi ofiarujemy w określonej intencji, z myślą o drugim człowieku.

Temat pielgrzymowania dominuje w tym wakacyjnym numerze „Misjonarza”. I chociaż na pierwszych stronach nie ujawnia się on wprost, to jednak poruszone kwestie wpisują się w niego, jako że dotyczą wspomnień i przemierzania drogi życia w kapłaństwie zakonnym misjonarzy. Na kolejnych łamach mamy doniesienia z pielgrzymiego szlaku, jakże jednak inne aniżeli te, o których słyszymy w Polsce. A jeszcze inni autorzy opisują historię dzieci, a więc tych, którzy są na początku drogi życia: jedne dowiadują się o istnieniu Boga, inne marzą o możliwości uczęszczania do szkoły – zarówno jedno, jak i drugie daje zupełnie nową jakość kroczenia przez życie.

Mamy czas wakacji i urlopów. Być może ktoś z Czytelników wybierze się na pielgrzymkę do Częstochowy albo uda się na szlak św. Jakuba do Santiago de Compostela w Hiszpanii; inni pojedą na wypoczynek w Polsce czy za granicą, a część dzieci spędzi czas na „Wakacjach z misjami” lub na rekolekcjach oazowych. Wszystkie te aktywności mają być miejscem i czasem spotkania z Bogiem oraz nabrania sił wszelakich, aby po powrocie lepiej czy bardziej „chwalić, czcić i służyć Bogu” w drugim człowieku. Tego wszystkim życzę.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 7-8/413/2016

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPs, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej. **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz, DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarz”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów. Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy: **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19, tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@verbis.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Być otwartym na inność

Z o. Konradem Kelerem SVD rozmawia Lidia Popielewicz

Jaka jest historia Ojca powołania: czy młody Konrad usłyszał „Pójdź za Mną”, czy poczuł na sobie przejmujące spojrzenie Jezusa, czy może trzeba było pośrednictwa jakiejś osoby?

Wzrastałem w rodzinie katolickiej, o dobrych tradycjach religijnych i duchowych, w której był szacunek dla kapłaństwa. Dlatego zrodziła się we mnie fascynacja kapłaństwem. Trudno mi wskazać moment narodzin powołania, to raczej był proces trwający od szkoły podstawowej do ukończenia liceum. I chociaż dojrzewaniu do podjęcia ostatecznej decyzji towarzyszyły różne chwile, to ostatecznie zdecydowałem się wstąpić do seminarium, chociaż też złożyłem dokumenty na Wydział Prawa na Uniwersytecie Wrocławskim.

A skąd się wzięła decyzja o wstąpieniu do Zgromadzenia Słowa Bożego?

Dość późno ukształtował się we mnie obraz powołania zakonnego. W tym, aby drogę powołania realizować u księży werbistów, pomogli mi werbiści pochodzący z mojej rodzimej parafii, śp. bracia, o. Józef i o. Alojzy Bajer oraz o. Rufin Halszka. Również moje pragnienie życia we wspólnocie ułatwiło mi tę decyzję. Miałem szacunek dla okolicznych proboszczów, ale wiedziałem, że żyli sami. Z kolei zainteresowanie misjami wzięło się m.in. stąd, że w młodości czytałem „Poznaj Świat”, co dawało mi szersze spojrzenie, wyjście poza Polskę, na szeroki świat. To wszystko złożyło się na wybór Zgromadzenia Słowa Bożego, w którego charyzmat są wpisane misje.

Pod skrzydła jakiego mistrza nowicjatu trafił Ojciec?

Moim mistrzem nowicjatu był śp. o. Bruno Koziół SVD – człowiek z wy-

jątkowym doświadczeniem, który przeszedł obóz koncentracyjny w Dachau, ukończył studia w Rzymie i powrócił do Polski, gdzie w trudnych latach wojennych przyczynił się do odbudowy Polskiej Prowincji, był przełożonym, a także wykładowcą teologii w seminarium w Pieniężnie. Bardzo sobie cenię obecność tego człowieka na mojej drodze w tamtym czasie. Miał mądrość życiową, duchową, zakonną, był człowiekiem doświadczonym przez cierpienie i znającym życie zakonne we wspólnocie międzynarodowej. Wraz ze mną, w 1966 r. nowicjatu rozpoczęło pięć osób. Świecenia kapłańskie przyjąłem w 1973 r.

A pierwsze przeznaczenie misyjne – dokąd?

Był czas w seminarium, kiedy wszystko wskazywało na to, że będę pracował w Instytucie Monumenta Serica w Sankt Augustin. Jednak w tym okresie relacje polsko-niemieckie były



Z papieżem Benedyktem XVI

skomplikowane i nie można było wyjechać do Niemiec. Moje pragnienia dotyczące pracy na misjach kierowały się też do Indonezji i Ameryki Łacińskiej. Jednak przełożeni zdecydowali, że zostałem w Polsce. Ponieważ w seminarium było zapotrzebowanie na wykładowcę teologii dogmatycz-



O. Konrad Keler SVD

nej, posłano mnie na studia do Rzymu, skąd wróciłem do Pieniężna w 1978 r. Tu rozpocząłem wykłady w seminarium, a po dwóch latach zostałem wybrany przełożonym Polskiej Prowincji i funkcję prowincjała pełniłem przez dwie kadencje. Pozostałem więc w Polsce 16 lat.

A potem znowu Rzym?

W 1994 r. wybrano mnie na radcę generalnego w zgromadzeniu, a w 2000 r. zostałem wicegenerałem, którą to funkcję pełniłem przez dwie kadencje, czyli do 2012 r. W naszym zgromadzeniu zarząd generalny jest wybierany podczas tzw. kapituł, zwoływanych co sześć lat. To, że znalazłem się w radzie generalnej, wybrany spośród tak licznej grupy współbraci na świecie, można tłumaczyć m.in. dużą liczbą powołań do naszego zgromadzenia w tym okresie w Polsce, a w takiej sytuacji w radzie generalnej potrzeba osoby z Polski, odpowiedzialnej za kontakty z Polską Prowincją. Przedemną taką posługę przez sześć lat pełnił o. Sylwester Pająk SVD. Od końca lat sześćdziesiątych ub.w. członkiem rady generalnej zawsze był współbrat z Polski.



W parku-muzeum w mieście Chi-Fu, miejscu urodzenia i działalności Konfucjusza, Chiny

Czy tego rodzaju praca – służba w radzie generalnej – to praca niezwykle obciążająca, czy raczej praca jak każda inna, którą spokojnie można podjąć?

Podszedłem do tego ze świadomością, że nie zbawię świata, bo świat już został zbawiony. Niewątpliwie, praca była wymagająca, bo związana z odpowiedzialnością za ludzi, ok. 6 tys. werbistów na świecie. Jednak cieszyłem się, bo służyłem Kościołowi w swoim zgromadzeniu, a jednocześnie sam czułem się obdarowany. Odbywałem bowiem podróże i wizytacje w różnych krajach świata, które niekiedy wymagały stawiania czoła wielorakim problemom istniejącym w Kościele lokalnym czy w zgromadzeniu, zupełnie innym niż te w Polsce. W radzie generalnej pracowałem ze współpracownikami pochodzącymi z różnych kręgów kulturowych, każdy bowiem członek rady pochodził z innego kraju. Jak wiadomo, zarządzanie instytucją, jaką jest zgromadzenie, w obrębie jednego tylko kraju bywa trudne. A w przypadku, gdy dotyczy to zakresu międzynarodowego, bywa to trudniejsze, ponieważ każdy inaczej wartościuje. Wymagało to uważnego słuchania drugiego człowieka, umiejętności odczytania jego wypowiedzi nie tylko na podstawie słów, ale także i tego, co zawarł mię-

dzy wierszami. Ta praca uczyła mnie więc współdziałania w gronie międzynarodowym, a także odpowiedzialności za Kościół uniwersalny, odbijający się w mozaice naszego zgromadzenia.

Wiemy, że Ojciec dużo podróżował ze względu na wizytacje – dzięki temu mamy cykl „Na rozdrożach świata” w „Misjonarzu”...

Bardzo cenne, mimo trudu, były dla mnie te wizytacje, ponieważ na podstawie obserwacji po pewnym czasie mogłem stwierdzić, że misjonarze dobrze pracują i każdy w swojej specyficznej codzienności oddaje się swojej posłudze, ofiarując się ludziom. Oczywiście, spotykałem się też z przykrymi sprawami. Jednak z całą stanowczością mogę powiedzieć, że większość moich współpracowników to misjonarze z powołania, dobrze pracujący i przyczyniający się do rozwoju duchowego i materialnego ludzi, wśród których przyszło im żyć. I o tym nie wolno zapomnieć, zwłaszcza wtedy, kiedy słyszymy o skandalach w Kościele, bo te przykre sprawy stanowią jedynie margines. Inne pozytywne spostrzeżenie, to fakt, że młode Kościoły Azji, Afryki czy Ameryki Łacińskiej, mimo istniejących tam trud-

ności i niesprzyjających okoliczności, intensywnie się rozwijają i są nadzieją Kościoła powszechnego. Małe wspólnoty w tych Kościołach, otoczone nie raz morzem innego doświadczenia religijnego, żyją i działają, zachowując swoją tożsamość katolicką. Było to dla mnie bardzo budujące i umacniające moją wiarę.

Czy jakaś szczególna podróż zapadła w Ojca pamięć?

Każda podróż była niepowtarzalna, nawet jeżeli do jakiegoś krajujechałem po raz drugi – to już nie był ten sam kraj, ci sami ludzie. Każda z tych wizytacji – a odwiedziłem ponad 50 państw – była fascynującym czasem. Swoją specyfikę mają nie tylko takie kraje jak Meksyk czy Chiny, ale także mała Nikaragua czy Tajwan. Gdyby mnie ktoś zapytał, do którego państwa chciałbym powrócić, odpowiedziałbym: do każdego. Każde ma swoje bogactwo, które jest swoistym dziedzictwem duchowym, kulturowym i społecznym.

Potem nadszedł czas, kiedy trzeba było rozstać się z Rzymem i wrócić do Polski. Jaka praca czekała na Ojca w kraju?

Z dziećmi w werbistowskiej szkole, Indie





Chrzest dziecka Aborygenów (Alice Springs, Australia)



W werbistowskiej parafii Eldoret w Kenii

Odejście od pracy administracyjnej w generalacie oznaczało, że trzeba było znaleźć nową formę funkcjonowania. Zamieszkałem w Sulejówku u misyjnych sióstr Służebnic Ducha Świętego, którym służę jako kapelan. Jest to dobre miejsce, dające możliwość wchodzenia w różne środowiska, szczególnie w stolicy, spotkania się z ludźmi, głoszenia konferencji czy wykładów, uczestniczenia w audycjach i dzielenia się swoim doświadczeniem z ży-

cia Kościoła powszechnego dzięki pracy w Rzymie.

I na koniec naszej rozmowy pytanie dotyczące młodych wybierających się na misje. Co Ojciec by im powiedział?

Przede wszystkim, aby nie bali się inności – to tylko inność: ani lepsza, ani gorsza. Dla ludzi mieszkających w innym miejscu stanowi ona ich normalną rzeczywistość. Spotykając się z innością, trzeba się nastawić na słuchanie drugiego człowieka i uczenie się od niego. Jesteśmy posłani, nie mamy

gotowych rozwiązań, trzeba być otwartym. To otwarcie się na słuchanie pomoże otworzyć się drugiemu i dopiero wtedy Pan Bóg będzie mógł owocnie działać przez misjonarza. Dzięki temu otwarciu uznaję też, że drugi człowiek jest dla mnie partnerem do dialogu, rozumianego nie tylko jako rozmowa intelektualna czy dialog międzyreligijny, ale jako ubogacające spotkanie czy też współpraca na różnych polach.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



Przed pałacem królewskim z abp. Bangkoku, obecnie kard. Francisem Kriengsak Kovithavanij, Tajlandia



zdjęcia: archiwum Konrada Kelera, SVD



Spotkanie z radą parafialną, Meksyk

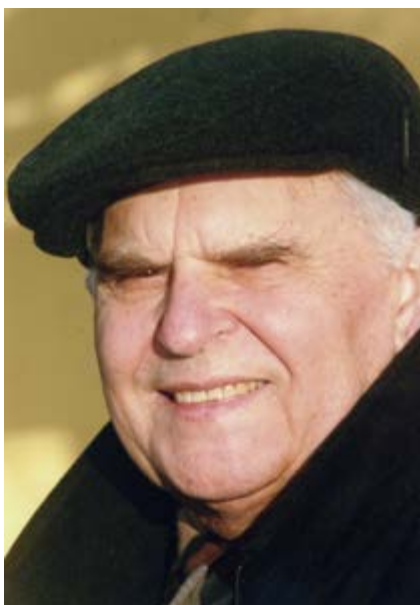
Misjonarz – kim jest, jaki jest, po co i dla kogo?

Spotykałem i wciąż spotykam wielu misjonarzy – sam nim jestem – ciągle szukałem i próbowałem nazwać w sposób możliwie pełny istotę naszego powołania. Do czasu spotkania z moim współbratem, o. Robertem Kolkiem, w środku nocy pod Wiedniem. Nie wiem, czy oprócz mnie owoc tych naszych nocnych rozmów kogoś usatysfakcjonuje, nakarmi głębia jego refleksji, syntez i diagnoz. Ale, jak to mówią Polacy, a nuż?

Kiedy o. Robert Kollek wyruszał do Ghany, jako kapłan nie był „nowicjuszem”, bo od święceń upłynęło sześć lat, ale jako misjonarz – i owsem. Był to bowiem jego pierwszy misyjny wyjazd poza granice Polski, a nawet Starego Kontynentu, a zarazem czekało go, jako pioniera, przetarcie szlaków dla polskich werbistów w tym kraju. Tak więc w 1966 r. postawił swoje stopy na afrykańskiej ziemi. Kroczył po niej wzdłuż i wszerz, ucząc się i innych, jak żyć nauką Jezusa, aż do 1980 r., kiedy kolejne tyfusy i inne, paskudne dla przybysza z Europy, choroby mogłyby go zatrzymać tam na zawsze. Wyjechał więc z Afryki do Zagrzebia i Zadaru, gdzie zdobywał nową wiedzę o ludziach, ich zwyczajach i religijności, i posługiwał im jako misjonarz werbista.

Dziś nie spotkamy o. Roberta w Polsce – po 60 latach od pierwszych słubów zakonnych, 83-letni kapłan swymi animacjami misyjnymi od wielu lat wciąż urzeka gości Domu św. Gabriela w Mödling pod Wiedniem. Wiem, bo sam byłem tam kilka razy i wciąż pamiętam i czuję jego wielkie serce i gościnność...

Niosąc tak ciężki i bogaty bagaż doświadczeń, człowiek bezwiednie definiuje rzeczywistość. Każdą – tę dotykającą, emocjonalną, no i duchową. Nie sposób te definicje, sformułowane przez tego misjonarza podczas długich „nocnych Polaków rozmów”, skazać na niebyt. Dlatego postanowiłem



O. Robert Kollek SVD

je spisać i utrwalić, tak jak złote myśli w pamiętnikach nastolatków. Tyle że ich ciężar znaczeniowy raczej byłby dla nich nie do udźwignięcia, a przynajmniej nie do końca pojęty. O. Robert czuje wielką potrzebę streszczenia, jakby skondensowania do zdania, istoty powołania misyjnego.

CZYM SĄ MISJE?

To przede wszystkim niesienie miłości, a wraz z nią rozwój człowieka – każdego: tego przynoszącego Jezusa i Jego miłość oraz tego przyjmującego Jego i ją, na wszystkich płaszczyznach. Dlatego tak ważne jest stawianie dru-

giego człowieka na pierwszym miejscu, pełne i szczerze zaufanie mu, bez wyrachowania i wykorzystywania go do własnych, egoistycznych celów. Taka miłość nie ma nic wspólnego z przywilejem, daje poczucie wolności i ogromu mentalnej przestrzeni, w której jest miejsce dla wszystkich i wszystkiego. Oznacza to ciągle nawracanie samego siebie, opanowanie trudnej sztuki przyznawania się do błędów i umiejętność przepraszania, przyjmowania krytyki.

Przejawem miłości jest też pragnienie zrozumienia i porozumienia się z drugim człowiekiem pod każdą szerokością geograficzną, co wymaga poznania jego języka i wejścia w głębie kultury, którą on i jego przodkowie wypracowali. Jednak samo poznanie tej kultury to za mało – należy ją z pełnym przekonaniem respektować, szanować oraz cenić jej wartości. Dzięki temu możliwy stanie się dialog, zwłaszcza gdy człowiek otworzy się na naukę tych, do których przybywa, by nauczać – to szczególna sztuka przyjmowania tego, co chcą ofiarować. Nigdy nie wolno dopuścić, aby ludzie ci uznali się za mniejszych czy nieważnych przez to, że stali się „obiektami” pomocy społecznej, a nie partnerami dialogu.

Niechaj nikomu do głowy nie przyjdzie, że wyjazd na misje – bardziej czy mniej egzotyczne – to okazja do uprawiania turystyki. Bo misje to z reguły ofiara i wyrzeczenie się siebie i swoich przyzwyczajęń, także cywilizacyjnych i kulturowych. O ileż łatwiej wtedy znaleźć się w łodzi miejscowego Kościoła nie przy sterze, ale przy wiosłach – razem z ludźmi, razem ze wspólnotą, która zaprasza, ale i powierza się misjonarzowi, co daje mu jakże cenne, ubogacające jego i ich, poczucie przynależności do niej. Świadomość bycia z ubogimi i wewnętrzna potrzeba obrony godności człowieka. Z takiego poczucia rodzi się potrzeba dzielenia się wszystkim: talentami i wiedzą, ale też nieustanne poszerzanie własnej wiedzy w dziedzinie etnologii, antropologii, teologii pastoralnej. Rodzi się chęć niesienia pomocy chorym i cierpiącym. Dlatego



O. Kollek na misjach w Ghanie

nikogo nie powinno już dziwić, że misjonarze to nauczyciele, lekarze, pielęgniarki czy farmaceuci. I nie są oni „zaimpregnowani” przed chorobami, jakie niesie inny klimat. Tego właśnie uczą misje, które wymagają wielkiej cierpliwości w znoszeniu chorób w samotności – z dala od bliskich: rodziny i przyjaciół. Tej cierpliwości potrzeba też podczas długiej nauki miejscowego języka czy nawet kilku, o samym przekazywaniu przesłania nie mówiąc. Ale od czego samo życie misjonarza, codzienna egzystencja? Jego uczciwość, autentyczność i zgodność postępowania z nauką Jezusa są zrozumiałe w każdym języku. Misjonarz pokazuje Jezusa swoim życiem, a nie tylko podczas spotkań religijnych, kiedy przekazuje Jego naukę. Ludzie, do których przybywa, potrafią docenić fakt, że misjonarz opuszcza to, co dla niego najważniejsze – rodzinę, kraj, swój krąg kulturalny – tylko po to, aby być z nimi. Wyłącznie dla nich. Nie ma chyba większej radości dla misjonarza niż ta, kiedy widzi, jak głoszona nauka wyzwala ludzi ze strachu przed trudnym życiem, konsekwencjami popełnionego zła i przed śmiercią. Jak przekazuje im najpiękniejszą wiadomość o miłosierdziu Ojca, którą każdy rozumie, nawet dziecko. Jak udzielane przez niego Boże przebaczenie wlewa w nich nowe siły i radość życia, i zgodę na życie z pełnym oddaniem się Jezusowi.

NAWRACANIE Z MOCĄ KRZYŻA

O. Robert Kollek wspomina, że dopiero po 10 latach pracy misyjnej wśród szczepu Nawuri przyszło do niego dwóch naczelników z niezwykłym oświadczeniem. „Ty otworzyłeś nam oczy – wyznali. – Dzieci i młodzież należą do ciebie. Dla nas, starych, okaż jeszcze cierpliwość, chcemy cię jeszcze trochę poobserwować.” I rzeczywiście, przez jakiś czas pozostali na uboczu i obserwowali poczynania białego przybysza. W końcu i oni przyjęli chrzest. I nawet nie przyjdzie im do głowy wracać do tradycyjnych religii, do starych bożków i fetyszów. Może dlatego, że ich religia jest przeważnie oparta na strachu, nasza jest religią miłości, a Bóg jest Bogiem miłosiernym.

O. Robert wspomina jeszcze jeden obrazek: Podczas lotu do Ghany w czasie postoju w Lagos w Nigerii kapitan samolotu i ochroniarz, dowiedziawszy się, że jest misjonarzem, drwili z niego i zarzucili mu oglupianie ludzi. „To pan wciska im ideologię religijną?! – dziwił się kapitan. – I jeszcze każe pan ludziom modlić się na różańcu? To już nie te czasy! – dodał ochroniarz.” „Oni sami mnie proszą, abym się z nimi modlił – spokojnie odpowiedział o. Robert. – A wie pan, dlaczego? Bo wybudowałem im dwie szkoły i sześć kaplic. Gdybym dla waszych dzieci wybudował szkołę, gdyby pan kapitan był ukąszony przez żmiję al-

bo żonę czekał ciężki poród, a ja bym was zawiózł 200 km do szpitala, panowie by takich pytań nie stawiali.” Prześmiewcy po chwili zniknęli, ale wrócili i każdy wręczył misjonarzowi kopertę ze 100 dol., a przysłuchująca się rozmowie stewardesa przyniosła dwie siatki ze słodyczami i zabawkami. Kapitan dał mu jeszcze wizytówkę, aby podczas pobytu w Zurychu koniecznie go odwiedził.

Nawrócenie to tajemnica, trwa całe życie, to proces – uważa o. Robert. I na zakończenie jednego z wieczorów opowiedział mi jeszcze jedną niezwykłą historię.

Działo się to w Wielki Piątek, w kaplicy, po spowiedzi. On i kościelny przygotowawali wieczorną liturgię, kiedy zobaczyli żmiję, ok. 2,5 m długości. Katechista akurat zdejmował wielki krzyż do adoracji, zrobił się błady na twarzy, jakby krew z niego odpłynę-



zdjęcia: archiwum Roberta Kollika SVD

Rozmowy ze współbraćmi

ła. Z przerażenia rzucił się z krzyżem na żmiję. „Nie bij! – *Hold on!* – krzyknął o. Robert. – Ona przyszła zobaczyć, co się dzieje w kościele w Wielki Piątek.” I rzeczywiście, gad po chwili wysunął się przez zakrystię do buszu. Afrykańczyk jeszcze przez jakiś czas był błady jak ściana, a i o. Robert drżał lekko ze strachu.

„Doświadczyliśmy mocy krzyża, tak bardzo dosłownie”, zamknął swoją opowieść misjonarz.

Zebrał: Mirosław Piątkowski SVD – po spotkaniu z o. Robertem Kollkiem SVD, misjonarzem w Ghanie, Chorwacji, a obecnie w Austrii, w jego 60-lecie ślubów zakonnych.



O. Andrzej Dzida SVD
z najmłodszym uczestnikiem pielgrzymki

W intencji pokoju

Szczęśliwi, których moc jest w Tobie,
którzy zachowują ufność w swym sercu (Ps 84,6).

W naszej parafii w Lainya w Sudanie Południowym mamy obraz Jezusa Miłosiernego, ofiarowany przez warszawską parafię pw. św. Franciszka z Asyżu. Przypomina on nam o Bożym miłosierdziu, ale i o pokoju, którego orędownikiem był św. Franciszek. Ten Jezusowy pokój promieniuje z Jego serca, jakby On sam chciał nam powiedzieć z miłością: „Zaufaj mi, u mnie znajdziesz prawdziwy pokój”. Dlatego na tym przepięknym obrazie znajdują się unikalne słowa w języku bari: *Yesu, nan yinikin dyo do*, czyli – Jezus, ufam Tobie.

Rodzi się pytanie, na ile ja i na ile my, chrześcijanie w Sudanie Południowym, ufamy Jezusowi. Jedną z odpowiedzi był udział w pieszej i prawdopodobnie pierwszej tego typu pielgrzymce w Sudanie Południowym. W Roku Miłosierdzia, mimo niepewności na drogach i problemów z bezpieczeństwem, powierzyliśmy się Bożemu miłosierdziu i wyruszyliśmy z 27

kaplic naszej parafii (na 35 istniejących) do Limuro, prosząc o pokój dla Sudanu Południowego. Trasa z Lainya do Limuro liczyła 70 km (dwa dni drogi), ale niektóre stacje misyjne rozpoczęły pielgrzymią drogę dzień wcześniej, ze względu na dzielący dystans. Najmłodszy uczestnik miał nieco ponad dwa lata i był niesiony przez mamę na plecach, a najstarszy – kto wie?, może był w wieku Abrahama wyruszającego z rodziną z Ur chaldejskiego...

INACZEJ NIŻ W POLSCE

Nasza sudańska piesza pielgrzymka wyglądała nieco inaczej niż piesze pielgrzymki w Polsce. Po pierwsze, pielgrzymi musieli dźwigać rzeczy, które zabrali ze sobą. Po drugie, po osiągnięciu celu w Limuro, gdzie odbyła się uroczysta Eucharystia w Niedzielę Miłosierdzia z udziałem biskupa naszej diecezji Yei, pielgrzymi wracali pieszo kolejne dwa-trzy dni,



Konieczny odpoczynek...

ponieważ w tym rejonie brak transportu publicznego i nie można, jak w Polsce, wrócić pociągiem czy autobusem. Wyżywienie i picie organizowaliśmy wspólne przy naszych kapli-



Celebracja Mszy św. w Niedzielę Miłosierdzia, przy ołtarzu (od lewej):
o. Wojciech Pawłowski SVD, bp Erkolano Lodu Tombe i o. Andrzej Dzida SVD

zdjęcia: Andrzej Dzida SVD

cach, a zakwaterowanie było w domu – ale Bożym, czyli w kościele. Nienstety, nie ma jeszcze posadzek w kaplicach, tak więc tylko cienka plan-



deka pozwalała spać nie bezpośrednio na ziemi. Jednej nocy, w Kimba wieczorem spadł deszcz, a trawiasty dach kaplicy zaczął przeciekać, więc większość osób nie spała. Nie mie-

liśmy też służby medycznej, a jedyne lekarstwo, jakie mogłem zaoferować, to paracetamol, który miałem przy sobie. Zresztą sam z niego skorzystałem, co prawda musiałem go użyć dwukrotnie, gdyż za pierwszym razem, drugiego dnia po przejściu ponad połowy trasy w pełnym słońcu, mój organizm nie przyjął tego specyfiku. Problemy z malarią, ze słońcem, z przemoczeniem w przeciekającej kaplicy, a wreszcie problemy z nogami oraz ogólne przemęczenie towarzyszyły nam w czasie pielgrzymki. Ten wysiłek ofiarowaliśmy przez miłosierdzie Boże w intencji pokoju w naszej parafii św. Rodziny, w naszych rodzinach i w naszym młodym państwie.

BY WIARA WZRSTAŁA

Niektórzy zastanawiali się, dlaczego tyle osób idzie na piechotę, w słońcu, a niektórzy cieszyli się naszą obecnością, naszym świadectwem, piosenkami, modlitwą. W tych dniach przesłanie Bożego miłosierdzia dotykało w jakiś sposób każdego pielgrzyma. Z większą lub mniejszą energią chwailiśmy Pana, chociaż czasami śpiew się urywał, aby później zabrzmieć

ze zdwojoną siłą. To ożywienie Ducha Świętego, ale też dzielenie się wiarą – czego doświadczyliśmy dzięki „komitetowi powitalnemu” młodych w Limuro, którzy 3 km przed miasteczkiem wyszli nam na spotkanie z flagami i śpiewem na ustach – dało nam poczucie wspólnoty, bycia z sobą, z Jezusem i przez Niego z innymi. Wiara była na naszych ustach i płynęła z naszych serc: *Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie* (Rz 10,9).

Idąc za przykładem Jezusa, który pielgrzymował z Maryją i Józefem z Nazaretu do Jeruzalem, a także patrząc na Abrahama, pielgrzymowaliśmy, by nasza wiara wzrastała, a mając świadomość naszej ograniczoności, zawierzaliśmy siebie miłosierdziu Bożemu.

Jezu, ufam Tobie, gdy sił już nie starcza,
gdy nic nie potrafimy sami zrobić.
Jezu, ufam Tobie, gdy ludzie wokół mówią
o kolejnym porozumieniu pokojowym,
którego nie ma.
Jezu, ufam Tobie, gdy kolejny raz upadam,
a Ty razem ze mną.
Jezu, ufam Tobie, gdy jeszcze nie widzę
odległego celu naszego pielgrzymowania.
Jezu, ufam Tobie, patrząc na Twoją
Rodzinę a naszą wspólnotę, która próbuje
iść, ale raczej raczkuje.
Jezu, ufam Tobie, bo Ty wiesz wszystko,
Ty wiesz, że chcę i że chcemy kochać Cię
najgoręcej.
Jezu, ufam Tobie, bo dla Ciebie i z Tobą
wszystko jest możliwe.
Jezu, ufam Tobie i dziękuję za to, że jesteś
taki, jaki jesteś i nic tego nie zmieni.
Jezu, ufam Tobie, zanurzony w Twoim
miłosierdziu i miłości.
Jezu, ufam Tobie i niech tak zostanie
na zawsze, do końca, gdzie nie ma końca
i tylko jesteś Ty. Amen.

ADz SVD



foto. Maksymiliana Sojka SSPS

W Boliwii



Aby Kościół Ameryki Łacińskiej i Karaibów poprzez swoją misję kontynentalną głosił Ewangelię z odnowioną siłą i zapałem.

Tegoroczna intencja misyjna na lipiec to postanowienie V Konferencji Episkopatów Ameryki Łacińskiej i Karaibów, która odbyła się w dniach 13-31 maja 2007 r. w Narodowym Sanktuarium Naszej Pani Niepokalanego Poczęcia w Aparecidzie w Brazylii i której jednym z głównych redaktorów był obecny papież Franciszek. W przesłaniu końcowym Konferencji uczestnicy pisali: „(...) pod wpływem Ducha Świętego, wzywamy wszystkich naszych braci i siostry, abyśmy zjednoczeni i z entuzjazmem mogli przeprowadzać Wielką Misję Kontynentalną. Będzie ona nową Pięćdziesiątnicą, co skłania nas do wyjścia, w szczególny sposób, na poszukiwanie katolików, którzy odeszli od Kościoła oraz tych, którzy nie wiedzą nic lub wiedzą niewiele o Jezusie Chrystusie, abyśmy mogli z radością tworzyć wspólnotę miłości z Bogiem, naszym Ojcem. To misja, która musi dotrzeć do wszystkich, być permanentna i gruntowna” (*Aparecida*, Gubin 2014, s. 289).

Nie brak na tym kontynencie uczniów-misjonarzy, ludzi autentycznie przeżywających więź z Bogiem i pomagających doświadczyć miłości i miłosierdzia Boga tym, którzy się pogubili w życiu, odzyskać nadzieję, odnaleźć sens życia. O niektórych z nich opowiada film „Ziemia

Maryi”. Salvador Iniguez, Meksykanin z Guadalajary, jest pielęgniarzem i pomaga starszym ludziom. Nocą odwiedza domy publiczne, rozmawia z prostytutkami i mówi im o miłosierdziu Bożym, uczy odmawiać różaniec, czyta z nimi Pismo Święte. Salvador podkreśla, że te kobiety wiedzą, że robią źle. Wszyscy im to mówią. Nikt im jednak nie mówi o tym, że Bóg je kocha i troszczy się o nie. Wiele kobiet pod wpływem modlitwy zaczyna wierzyć w Bożą miłość i opiekę, i próbuje zmienić swoje życie. Ks. Francisco Verar z Panamy założył w dżungli wioskę Maryi Królowej Pokoju dla kobiet i dzieci, będących ofiarami wszelkich form przemocy. Zdany na Bożą Opatrzność i opiekę Matki Najświętszej pomaga im odzyskać równowagę ducha i radość życia.

Maryjo, pierwsza uczennico Chrystusa w służbie życia, miłości i pokoju, wzbudź w sercach Twoich dzieci prawdziwy zapał misyjny do krzewienia wiary i nadziei. Otaczaj opieką Kościół w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach. Spraw, aby został obficie napełniony mocą z wysoka i promieniował na tym kontynencie i w całym świecie świętością Chrystusa (por. tamże, s. 290, 324).

sk



foto. Adam Plekaczyński

O. Marian Żelazek SVD
w Puri, Indie



Aby chrześcijanie żyli Ewangelią, dając świadectwo wiary, uczciwości i miłości bliźniego.

W Kazaniu na Górze Pan Jezus mówił do swoich uczniów: *Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,13-16).

Być chrześcijaninem zobowiązuje do świadectwa o miłości Chrystusa w każdej dziedzinie życia. Nie można zredukować wiary do osobistych przekonań i zamknąć w czterech ścianach swojego domu. Będąc Jego uczniami, mamy stawać się też Jego misjonarzami w naszym codziennym życiu rodzinnym, zawodowym, społecznym, wszędzie tam, gdzie żyjemy, pracujemy i wśród których jesteśmy. Wiara nie polega na deklaracjach, lecz na konkretnych czy-

nach miłości. Miarą naszego działania są Boże przykazania, Ewangelia, nauczanie Kościoła, a nie lansowane przez współczesne media wzorce postępowania i sposoby myślenia, często wrogie chrześcijaństwu. Chrześcijanin nie może się usprawiedliwiać „dziś wszyscy tak robią”. Nie kradnę, nie zabijam, etc., bo jestem uczniem Chrystusa, bo kocham Chrystusa, ufam Mu i wierzę, że to wszystko, czego ode mnie wymaga, jest dla mojego dobra, dla dobra społeczeństwa i całej rodziny ludzkiej.

Maryjo, która całym życiem byłaś zaangażowana w miłość swojego Syna, spraw, aby niemożliwe stało się możliwe, aby sól odzyskała swój smak i światło swój blask, aby chrześcijanie stali się autentycznymi świadkami Twojego Syna, dając świadectwo wiary, uczciwości i miłości bliźniego. Aby bronili najsłabszych i byli zaangażowani całym swym życiem w krzewienie cywilizacji życia, miłości i pokoju.

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź już się napełniała. Jezus zaś spał w tyle łodzi (Mk 4,37-38a).

Z Jezusem w łodzi

Wiele scen ewangelicznych związanych jest z Jeziorem Galilejskim. Czasami było ono nazywane Morzem, nie ze względu na rozmiary, bo te były raczej skromne, ale na sposób zachowania. Często nadciągały tu silne wiatry od gór na północy, zamieniając je w niebezpieczny żywioł. I tego mieli doświadczyć apostołowie.

Po całodziennym nauczaniu nad brzegiem jeziora, Jezus wraz z grupą uczniów wsiada do łodzi, aby przeprawić się na drugą stronę. Ojcowie Kościoła widzą w tym symbol wędrowki człowieka. Owa „druga strona”, to życie wieczne, do którego trzeba

nam dotrzeć. Droga jednak nie jest łatwa. Towarzyszą jej różne trudności, niepowodzenia i zwątpienia. To można porównać z ciemnościami, które zapadają nad jeziorem oraz z wichrem i falami, które zagrażały apostołom w łodzi. Zwykle przychodzą niespodziewanie i nie da się ich uniknąć. Są wpisane w ludzki los i wcale nie muszą być tragedią. Każdy kryzys, jakiego doświadczamy, może być szansą do lepszego poznania siebie i odkrycia prawdziwych wartości. Pokaże nam też, w czym pokładamy nadzieję.

Sen Jezusa w czasie burzy także jest wymowny.

Tu przychodzi mi na myśl przykład małej dziewczynki, która była jednym z pasażerów transatlantyku płynącego do Ameryki. W czasie ogromnego sztormu, w przeciwieństwie do innych, zachowywała spokój. W końcu ktoś ją zapytał:

– Dlaczego ty się nie boisz?

– Bo kapitanem tego statku jest mój tata – odpowiedziała.

Śpiący Jezus w łodzi ukazuje swoje wielkie zaufanie do Ojca niebieskiego. Szczętem tego zaufania będzie powierzenie Bogu swego życia w godzinie krzyża.

Sen Jezusa ma jeszcze inny wymiar. Jest nim doświadczenie wielu ludzi, którzy odnoszą wrażenie nieobecności Boga w chwilach ich próby. Wtedy zarzut apostołów sam ciśnie się na usta: *Nauczycielu, nic Cię nie obchodzi, że ginimy?* Rzeczywiście, tak to mogło wówczas wyglądać. Natomiast uczniowie przeoczyli jeden bardzo ważny moment, a mianowicie ten, że ich Mistrz był tak samo zagrożony jak oni; Jemu też groziło utonięcie. To wyraźnie pokazuje, że gdy nawet pozornie Bóg nie reaguje, to jednak wchodzi z nami w otchłań próby i niebezpieczeństwa.

Cudowna interwencja Jezusa prowadzi do głębokiej ciszy, która zapanowała na Jeziorze Galilejskim. Paradoksalnie jednak serca uczniów dalej pozostają poruszone. Już nie z powodu niebezpieczeństwa, które im groziło, ale konkretnego zaangażowania Boga w ich życie. I takich poruszonych serc trzeba nam sobie wzajemnie życzyć. Wszak chrześcijaństwo nie jest religią „świętego spokoju”, ale dynamicznego spotkania z Bogiem, który osobiście towarzyszy nam w przeprawie „na drugą stronę”. W łodzi naszego życia jest szczególny Pasażer. Czegóż więc się lękać?

Jeziro Ełk na Mazurach



Orędzie Franciszka na XXXI Światowy Dzień Młodzieży Kraków 2016 (fragmenty)

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7).

Drodzy młodzi,

(...) Światowy Dzień Młodzieży Kraków 2016 wpisuje się w Rok Święty Miłosierdzia, stając się prawdziwym Jubileuszem Młodych w wymiarze światowym. (...)

Hasłem tego Nadzwyczajnego Jubileuszu są słowa „Miłosierni, jak Ojciec” (por. *Misericordiae vultus*, 13) (...).

W Nowym Testamencie jest mowa o Bożym miłosierdziu (*eleos*), jako syntezie dzieła, dla którego Jezus przyszedł na świat, aby wypełnić je w imię Ojca (por. Mt 9,13). Miłosierdzie naszego Pana objawia się przede wszystkim, kiedy On pochyla się nad ludzką nędzą i okazuje swoje współczucie tym, którzy potrzebują zrozumienia, uzdrowienia i przebaczenia. W Jezusie wszystko mówi o miłosierdziu. Co więcej: On sam jest miłosierdziem.

W 15. rozdziale Ewangelii wg św. Łukasza odnajdujemy trzy przypowieści o miłosierdziu: o zagubionej owcy, o zgubionej drachmie oraz tę, która jest znana jako przypowieść o synu marnotrawnym. W tych trzech przypowieściach uderza nas radość Boga, radość, jaką On okazuje, kiedy odnajduje grzesznika i mu przebacza. Tak, radością Boga jest przebaczenie! W tym znajduje się synteza całej Ewangelii. „Każdy z nas jest tą zagubioną owcą, tą zgubioną drachmą. Każdy z nas jest owym synem, który zmarnował swoją wolność idąc za fałszywymi bożkami, iluzjami szczęścia i wszystko utracił. Ale Bóg o nas nie zapomina, Ojciec nigdy nas nie opuszcza. Jest ojcem cierpliwym, zawsze na nas czeka! Szanuje naszą wolność, ale zawsze pozostaje wierny. A kiedy do Niego powracamy, przyjmuje nas jak synów w swoim domu, ponieważ nigdy, nawet na chwilę, nie przestał czekać na nas z miłością. I jego serce cieszy się z każdego dziecka, które powraca. Cieszy się, ponieważ nastaje radość. Bóg raduje się, kiedy ktoś z nas grzeszników przychodzi do Niego i prosi o przebaczenie” (Modlitwa Anioł Pański, 15 września 2013).



foto: archiwum Gregorza Atulolona SVD

Krzyż w werbistowskiej parafii w Brzegach k. Zakopanego, postawiony na pamiątkę Światowego Dnia Młodzieży w Krakowie w 2016 r.

Miłosierdzie Boga jest bardzo konkretne i wszyscy jesteśmy powołani, aby osobiście go doświadczyć. (...)

A czy ty, drogi chłopcze, droga dziewczyno, poczułaś kiedykolwiek na sobie to spojrzenie pełne nieskończonej miłości, która, pomimo wszystkich twoich grzechów, ograniczeń, upadków, wciąż ci ufa i z nadzieją patrzy na twoje istnienie? Czy jesteś świadomy, jak wielka jest twoja wartość w planie Boga, który z miłości oddał ci wszystko? Jak naucza św. Paweł *Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami* (Rz 5,8). Ale czy naprawdę rozumiemy potęgę tych słów? Wiem, jak drogi jest wam wszystkim krzyż Światowych Dni Młodzieży – dar św. Jana Pawła II – który, począwszy od 1984 r., towarzyszy wszystkim waszym międzynarodowym spotkaniom. Ileż przemian, ileż prawdziwych nawróceń w życiu wielu młodych ludzi zrodziło się właśnie ze spotkania z tym prostym krzyżem! Być może zadawaliście sobie pytanie: skąd bierze się ta nadzwyczajna moc krzyża? Oto odpowiedź: krzyż jest najbardziej wymownym znakiem miłosierdzia Boga! Jest potwierdzeniem, że miarą miłości Boga wobec ludzkości jest miłość bez miary! Na krzyżu możemy dotknąć miłosierdzia Boga i dać się dotknąć Jego miłosierdziu! (...)

Lubię łączyć zawsze ewangeliczne błogosławieństwa z 25. rozdziałem Ewangelii wg św. Mateusza, gdzie Jezus wymienia uczynki miłosierdzia i mówi, że to z nich zostaniemy osądzeni. Zapraszam was zatem do ponownego odkrycia uczynków miłosierdzia względem ciała (...). Nie zapominajmy również o uczynkach miłosiernych względem duszy (...). Jak widzicie, miłosierdzie nie jest pobłażliwością za wszelką cenę, nie jest też zwykłym sentymentalizmem. Jest sprawdzianem autentyczności naszej postawy jako uczniów Jezusa, naszej wiarygodności jako chrześcijan we współczesnym świecie. (...)

Drodzy młodzi, Jezus Miłosierny, przedstawiony w wizerunku, czczonym przez lud Boży w Jemu poświęconym sanktuarium w Krakowie, czeka na was. On wam ufa i na was liczy! Ma tak wiele do powiedzenia każdemu i każdej z was... Nie bójcie się spojrzeć Mu w oczy pełne nieskończonej miłości i pozwólcie, aby On ogarnął was swoim miłosierdnym spojrzeniem gotowym przebaczyć każdy wasz grzech; spojrzeniem, które może przemienić wasze życie i uleczyć rany waszych dusz; spojrzeniem, które zaspokaja najgłębsze pragnienia waszych młodych serc: pragnienie miłości, pokoju, radości i prawdziwego szczęścia. Przyjdźcie do Niego i nie bójcie się! Przyjdźcie, by powiedzieć Mu z głębi waszych serc: „Jezu ufam Tobie!”. Pozwólcie, by dotknęło was Jego bezgraniczne miłosierdzie, abyście wy z kolei, poprzez uczynki, słowa i modlitwę, stali się apostołami miłosierdzia w naszym świecie zranionym egoizmem, nienawiścią i rozpaczą.

Nieście płomień miłosiernej miłości Chrystusa – o którym mówił św. Jan Paweł II – w środowiska waszego codziennego życia i aż na krańce ziemi.

papież Franciszek
Watykan, 15 sierpnia 2015 r., w uroczystość
Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
za: vatican.va



XXII WERBISTOWSKA AKCJA POMOCY KIEROWCÓW NA RZECZ MISYJNYCH ŚRODKÓW TRANSPORTU Pieniężno 2016

Szanowni Państwo!

Tradycyjnie zwracamy się z prośbą o wsparcie projektów misyjnych w ramach XXII Akcji Świętego Krzysztofa, której organizatorem jest Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Zakupione środki transportu będą służyć misjonarzom w ich pracy – pomogą dotrzeć do ludzi z Dobrą Nowiną, jak również mogą uratować życie osobom potrzebującym natychmiastowej interwencji lekarza.

O pomoc w dofinansowaniu zakupu samochodów proszą: bp Józef Roszyński (Papua Nowa Gwinea), o. Teodor Piechota (Togo), o. Józef Mazur (Liberia) oraz misjonarze z Indii i Madagaskaru. W zakupie motocykla o pomoc prosi o. Tomasz Laskowski (Demokratyczna Republika Konga), a o rowery dla katechistów proszą misjonarze z Ghany, Togo, Beninu i Indonezji. Chcielibyśmy także pomóc w utrzymaniu pojazdów misjonarzom pracującym w innych ubogich regionach świata. Pragniemy także wesprzeć utrzymanie samochodów w szkole Beatrix i leprozorium w Puri, założonych przez o. Mariana Żelazka.

Kierowcy i pasażerowie, w duchu wdzięczności, mogą złożyć ofiarę – 1 grosz za każdy bezpiecznie przejechany kilometr.

Zapraszamy 24 lipca 2016 r., w niedzielę, na godz. 10.00 do kościoła Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie na Warmii, na uroczystą Mszę św. – w ramach nowenny ku czci św. Krzysztofa – w intencji darczyńców i ich rodzin, którzy włączą się w tegoroczną XXII Akcję Świętego Krzysztofa. Bożemu miłosierdziu chcemy też polecać wszystkich, którzy zginęli na naszych drogach. Po Mszy św. odbędzie się poświęcenie pojazdów i spotkanie z misjonarzem, będzie także okazja do obejrzenia krótkiego filmu misyjnego czy możliwość zwiedzenia Muzeum Misyjno-Etnograficznego i spaceru po klasztorным parku.

Serdecznie zapraszam!

Wiesław Dudar SVD
dyrektor Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie

Akcja trwa przez cały rok.

Pieniądze można wpłacać na niżej podane konto,
z dopiskiem: AKCJA ŚWIĘTEGO KRZYSZTOFA 2016.

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43, fax 55 242 93 92

e-mail: refermis@werbisci.p

www.seminarium.org.pl/referat, www.werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. O/Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

■ UROCZYŚCIE ŚW. WOJCIECHA W PIENIEŻNIE

Tegoroczne uroczystości odpustowe ku czci św. Wojciecha, patrona Domu Misyjnego w Pieniężnie, miały szczególny charakter. Uświetniła je wizyta misjonarzy przygotowujących się do wyjazdu na misje w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie oraz poświęcenie nowych organów przez bp. Jerzego Mazura SVD, ordynariusza ełckiego. Ceremonia poświęcenia nowego instrumentu miała miejsce podczas uroczystej Mszy św. w niedzielę 24 kwietnia br. Przewodniczył jej bp Mazur, który w tym dniu świętował również swoje imieniny.

Ordynariusz ełcki w homilii zwrócił uwagę na wartość misji i ofiary Apostoła Prus, św. Wojciecha. Porównał także życie wspólnoty chrześcijańskiej do harmonijnej współpracy wielu dźwięków w organach, które razem dają piękne brzmienie chwalcące Boga.

Po Eucharystii odbył się koncert muzyki organowej. Swoim kunsztem i artystycznym geniuszem zachwycał licznie zebranych wirtuozów muzyki organowej, dr hab. Marek Stefański, który zagrał wiele utworów nagrodzonych gromkimi brawami. Wśród zebranych na koncercie byli przedstawiciele lokalnych władz, służb mundurowych, okoliczni mieszkańcy i werbiści z innych domów, z o. Erykiem Koppą SVD, prowincjałem Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Uroczystości odpustowe zakończył obiad, w czasie którego złożyliśmy życzenia czcigodnym solenizantom. Dziękujemy serdecznie wszystkim za wspólne świętowanie. Niech św. Wojciech wyprasza nam wszystkim ewangeliczny zapał w głoszeniu Chrystusa Zmartwychwstałego!

■ KOLEJNA NAGRODA DLA O. PIOTRA NAWROTA SVD

O. prof. Piotr Nawrot SVD uhonorowany został tegoroczną Nagrodą im. Benedykta Polaka. Wraz z nim nagrodę otrzymał prof. Charles Robert O'Dell, światowej sławy astronom i astrofizyk z USA. Ponadto Kapituła przyznała dwa wyróżnienia honorowe: kpt. Piotrowi Kuźniarowi i Krzysztofowi Starnawskiemu.

Nagroda im. Benedykta Polaka przyznawana jest dorocznie dwóm osobom: obywatelowi polskiemu oraz obcokrajowcowi, zasłużonemu we współpracy z badaczami polskimi, za ich wybitne osiągnięcia eksploracyjne i badawcze na Ziemi, w morzu, w powietrzu i kosmosie.

Kapituła Nagrody składa się z przedstawicieli Oddziału Polskiego *The Explorers Club*, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Urzędu Miasta Łęczycy oraz Starostwa Powiatowego w Łęczycy. Jej patronem jest franciszkanin, który wraz z włoskim zakonikiem Giovannim da Pian del Carpine w latach 1245-1247 odbył misję poselską do chana Imperium Mongołów. Wysłannicy ci przekazali Europejczykom pierwszy, szczegółowy opis Azji, na 50 lat przed zredagowaniem słynnego dzieła Marco Polo. Warto podkreślić, że o sukcesie poselstwa zacydowała w dużym stopniu pomoc księcia Konrada Mazowieckiego i gości przebywających na jego dworze w Łęczycy.

Po raz pierwszy Nagroda została przyznana w 2015 r., a jej laureatami zostali prof. Maria Krzysztof Byrski, wybitny znawca i propagator kultury indyjskiej oraz prof. Nikolai Grube, niemiecki badacz kultur prekolumbijskich, promotor niemiecko-polskich badań nad kulturą Majów.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 3 czerwca 2016 r. w archidiecezji w Tumie pod Łęczycą.

za: werbisci.pl

■ KATOLICY I PRAWOSŁAWNI POMAGAJĄ RAZEM

Patriarchat Moskiewski wraz z Kościołem katolickim realizują program pomocy dla Syrii. Ma on na celu stworzenie zaplecza dla odbudowy zburzonych lub zniszczonych chrześcijańskich klasztorów, kościołów i domów parafialnych, a także podjęcie do końca roku akcji na rzecz dzieci w syryjskim mieście Homs. Poinformował o tym na konferencji prasowej w Moskwie Piotr Gumieniuk, tamtejszy przedstawiciel Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

Delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Kościoła katolickiego w Rosji oraz Pomocy Kościołowi w Potrzebie przebywała w Libanie i Syrii na początku kwietnia. Spotkała się tam z przywódcami największych wspólnot chrześcijańskich regionu, a także odwiedziła obozy dla uchodźców.

Sekretarz Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych ds. Relacji Międzchrześcijańskich Patriarchatu Moskiewskiego, o. Stefan Igumnow ujawnił, że powstała już szczegółowa lista zburzonych i zniszczonych obiektów kościelnych. Ich odbudowa „z pewnością zajmie dużo czasu”, ale wspólna podróż do Libanu i Syrii pozwoliła na nawiązanie kontaktów niezbędnych do realizacji wspólnego przedsięwzięcia.

Z kolei katolicki metropolita w Moskwie, abp Paolo Pezzi powiedział, że wspomniana podróż „umożliwiła podjęcie pierwszego konkretnego kroku”, będącego następstwem spotkania papieża Franciszka z patriarchą Cyrylem w Hawanie w lutym br. Dotyczyło ono głównie ochrony mniejszości chrześcijańskiej na Bliskim Wschodzie.

■ WRĘCZENIE KRZYŻY MISYJNYCH

Kard. Pietro Parolin, reprezentujący papieża Franciszka na obchodach 1050. rocznicy Chrztu Polski, pobłogosławił i wręczył krzyże misyjne misjonarzom i misjonarkom, którzy wyjadą na misje.

Krzyże misyjne przyjęło 37 osób: 15 kapłanów, diakon, osoba świecka, franciszkanin i 19 siostr zakonnych. Misjonarze i misjonarki będą pracować m.in. w Peru, Boliwii, Zambii, Kamerunie, na Syberii, w Ekwadorze, Paragwaju, Tanzanii, na Filipinach, w Korei Południowej i Republice Środkowoafrykańskiej.

Obrzęd wręczenia krzyży misyjnych ma długoletnią tradycję. Po raz pierwszy uczynił to papież Jan Paweł II podczas swojej pierwszej wizyty w Gnieźnie 3 czerwca 1979 r. 18 lat później, podczas drugiej wizyty Papieża Polaka u grobu św. Wojciecha, ceremonię powtórzono. Rok później, dzięki inicjatywie abp. Hen-

ryka Muszyńskiego, weszła ona na stałe do programu gnieźnieńskich uroczystości odpustowych ku czci św. Wojciecha, odbywających się rokrocznie w kwietniu. W tym roku wyjątkowo obrzęd odbył się podczas uroczystości 1050. rocznicy Chrztu Polski.

■ BIBLIA W 563 JĘZYKACH

Biblia jest już dostępna w całości w 563 językach, podczas gdy w 2014 r. – w 542. Poinformowało o tym Niemieckie Towarzystwo Biblijne, powołując się na statystyki Światowego Towarzystwa Biblijnego w Londynie. Wg informacji Towarzystwa Biblijne uczestniczyły w ub. roku ogółem w 50 tłumaczeniach.

Ponadto, obok całego Pisma Świętego, sam tylko Nowy Testament jest dostępny w 1334 językach (w 2014 r. – w 1324). Natomiast poszczególne części Biblii przetłumaczono na 1038 języków (w 2014 r. – na 1020). Tym samym w 2935 językach dostępna jest przynajmniej jedna z ksiąg Biblii (w 2014 r. – 2886). Językoznawcy obliczają, że obecnie na świecie jest ok. 6900 języków żywych. Największą grupę odbiorców, bo ok. 3 mln, wśród pierwszych tłumaczeń może osiągnąć Biblia w języku sidama, którym posługują się ludy zamieszkujące południowo-zachodnią Etiopię.

Towarzystwa Biblijne zanotowały też postęp w opracowaniach Pisma Świętego dla niewidomych, słabo widzących oraz głuchoniemych. Kompletnie tłumaczenie Biblii pismem Braille'a jest obecnie dostępne w języku sinhala, jednym z dwóch urzędowych języków w Sri Lance. Jest to 44 z kolei pełne tłumaczenie pismem Braille'a. Obecnie w Towarzystwach Biblijnych na całym świecie trwają prace nad ponad 400 tłumaczeniami.

Międzynarodowe Towarzystwo Biblijne skupia 148 towarzystw krajowych z ponad 200 krajów świata.

■ 20 TYS. OCHRZCZONYCH

W Wigilię Paschalną w Chinach ponad 20 tys. osób przyjęło chrzest w Kościele katolickim. Tylko w katedrze w Pekinie w tę najważniejszą dla chrześcijaństwa noc ochrzczonych zostało 100 dorosłych. W Szanghaju liczebność jednej z parafii, mającej dotąd 100 wiernych, wzrosła w te święta o 27 osób nowo ochrzczonych.

Tradycyjnie w Chinach chrzty dorosłych sprawuje się w Boże Narodzenie, Wielkanoc i Wniebowzięcie NMP. Szacuje się, że w tym rządzonej przez komunistów kraju w tym roku do Kościoła katolickiego wstąpi co najmniej 100 tys. Chińczyków.

za: opoka.org.pl, deon.pl



Mariusz Mielczarek SVD • BOLIWIA

Kaplica w Trinidad Pampa

Na naszej drodze życia natrafiamy na wiele różnych kościołów i kaplic. Jedne piękniejsze od drugich, jedno uznane za arcydzieła sztuki, inne bardzo skromne, pospolite. Do jednych pielgrzymujemy, wybierając długą drogę, by zanieść prośby

i pozostawić je w różnych sanktuariach i bazylikach, do innych wstępujemy przypadkiem lub udajemy się na niedzielną Mszę św. w naszej rodzimej parafii.

Kiedy już siądziemy w ławce, chcąc nie chcąc oceniamy wygląd wnętrza





Wnętrze kaplicy w Trinidad Pampa

kościół lub kaplica. Barokowe, renesansowe, gotyckie, współczesne, różne style i aranżacje. Wszystko po to, aby nasze zmysły, szczególnie wzrok i postrzeganie piękna, wprowadziły nas w nastrój duchowy, niekiedy nawet mistyczny. Modlitwa w pięknym kościele daje nam poczucie obecności Boga i Jego bliskości, świadomość, że jesteśmy w domu Bożym.

Kiedy pomyślimy o tym najważniejszym domu Boga, bez wątpienia przypomni nam się bazylika św. Piotra w Rzymie. Jednak nie mniejsze zainteresowanie pielgrzymów wzbudza kaplica w Pałacu Watykańskim, zwana Sykstyńską, ozdobiona freskami Michała Anioła, przedstawiającymi sceny biblijne. I choć obecnie kaplica służy jako muzeum i jako pomieszczenie, gdzie odbywa się konklawe, to ideą autora fresków było przedstawienie scen z życia bohaterów Biblii.

Podobnie jak w dawnych czasach, tak i obecnie nie wszyscy są w stanie zapoznać się z Biblią. Dlatego ks. Ludwik Roma, pracujący w parafii Coripata w Boliwii, postanowił ozdobić scenami biblijnymi ściany kaplicy w Trinidad Pampa, należącej do jego parafii. Ks. Ludwik założył tu też szkołę średnią, dzięki wsparciu w ramach projektu „Fe y Alegría” (Wiara i Radość).

Pierwszy człon nazwy wioski – Trinidad – pochodzi od trzech wspólnot, które ją tworzą: Chacón, Huaycuni i Choro, natomiast drugi – Pampa – od doliny położonej między górami. Ludność tu mieszkająca to w większości Indianie Aymara, trudniący się głównie uprawą koki, kawy i cytrusów. Na terytorium wioski znajduje się także kopalnia złota. Święto patronalne kaplicy w Trinidad, jak łatwo się domyśleć, przypada w Uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

zdjęcia: Mariusz Mielczarek SVD



O. Mariusz Mielczarek SVD
w kaplicy w Trinidad Pampa

Według informacji miejscowego katechisty, Porfirio Lopeza, prace nad malowidłami w kaplicy rozpoczęły się w styczniu 1988 r. i zakończyły w lutym tego samego roku. Wymalowanie całej kaplicy w tak krótkim czasie było możliwe dzięki pomocy dwóch malarzy, Bernarda Gantier i Seweryna Blanco, przy współpracy licznej grupy mieszkańców, zwłaszcza młodzieży. Efekt pracy wszystkich zaskoczył bardzo pozytywnie. Ks. Ludwik Roma podczas kazań bardzo często posługiwał się przykładami obrazów – malowideł na ścianie kaplicy, aby wyjaśnić zawile aspekty teologiczne naszej wiary.

Po lewej stronie ołtarza w kaplicy w Trinidad Pampa znajdują się sceny ze Starego Testamentu: stworzenie człowieka, wygnanie z Raju, śmierć Abela, potop, ofiara Abrahama, taniec Dawid czy zburzenie Jerycha. Po prawej stronie – sceny z Nowego Testamentu, przedstawiające działalność Jezusa od Jego narodzenia w Betlejem, poprzez chrzest w Jordanie, wybór Apostołów, wskreszenie Łazarza, oczyszczenie trędowatego, ścięcie Jana Chrzciciela, przemienienie na górze Tabor, aż do Ostatniej Wieczery i śmierci na krzyżu. Jest też sporo scen z Dziejów Apostolskich, jak np. Zesłanie Ducha Świętego czy wydarzenia związane z działalnością Apostołów tuż po założeniu Kościoła. Na ścianie za ołtarzem jest pokazana scena Zmartwychwstania, połączona ze zmartwychwstaniem umarłych przy końcu świata.

Bez wątpienia, spośród wszystkich 23 kaplic należących do parafii w Coripata, a także okolicznych parafii, ta w Trinidad Pampa jest najpiękniejsza i pozostaje perłą sztuki sakralnej, ukrytej na mapie całego regionu Los Yungas. Wzbudza ona zachwyt przybyszów, jak również przypomina o obecności Boga nie tylko w historiach biblijnych, ale zwłaszcza w życiu codziennym każdego człowieka.





Modlitwa w pięknym kościele daje nam poczucie obecności Boga i Jego bliskości, świadomość, że jesteśmy w domu Bożym.

Mariusz Mielczarek SVD

(O kaplicy pw. Trójcy Świętej w Trinidad Pampa w Boliwii czyt. na ss. 16-17.)



www.werbisci.pl

LIPIEC-SIERPIEŃ

2016



W kaplicy w Trinidad Pampa w Boliwii
zdjęcia: Mariusz Mielczarek SVD



Jedyna okazja usłyszeć o Bogu



O. Andrzej Zalewski SVD. Msza św. dla dzieci podczas „Wakacji z Bogiem”

„Wakacje z Bogiem” w Obwodzie Kaliningradzkim, gdzie służą misjonarze werbiści, to wielkie wydarzenie dla dzieci, młodzieży oraz samych duchownych, ponieważ jest to jedyna okazja w roku, kiedy uczestnicy od rana do wieczora mają kontakt z kapłanem czy siostrą zakonną, prowadzącymi do spotkania z Bogiem.

Dzieci w Rosji do szkoły chodzą od poniedziałku do soboty, po lekcjach mają zajęcia do wieczora – taneczne, teatralne, językowe. Klasy kadetów dodatkowo mają wyjazdy na poligony i ćwiczenia przez siedem dni w tygodniu. Dlatego w czasie roku szkolnego dzieci czy młodzież bardzo trudno przekonać, aby przyszły w niedzielę do kościoła – niedziela to jedyny dzień, kiedy można pospać, a prowadzenie katechezy w dni powszednie jest niemożliwe. Tak więc jedyną okazją nadarzającą się w roku, kiedy można porozmawiać o wierze, są trzymiesięczne wakacje. Wtedy to rodzice, często też z niewacerkowlonych rodzin (dla których wiara jest obca), oddają swoje dzieci na „Wakacje z Bogiem” pod opiekę Kościoła, bo – jak sami mówią – „Kościół nie może uczyć zła, tylko do-

bra”. I to jest radość kapłana: mieć podopiecznych przez 24 godziny na dobę.

W ubiegłym roku „Wakacje z Bogiem” trwały 14 dni. 99 proc. z 30 uczestniczących w nich dzieci nigdy wcześniej nie było w kościele. Pierwszego dnia takie dzieciaki nie potrafią nawet przeżegnać się – nieśmiało spoglądając na księdza, próbują powtarzać za nim gesty, również podczas Mszy św., kiedy kapłan trzyma ręce podniesione. W kaplicy czy w jadalni dużymi literami wypisane są modlitwy. Większość dzieci nie jest ochrzczona. To podczas „Wakacji z Bogiem” dowiadują się też, że człowiek to nie tylko ciało, ale i dusza.

Dzień zaczyna się apelem i poranną modlitwą *Боже, Истина предвечная* – „Boże, Prawdo odwieczna”. Po śniadaniu dzieci same zmywają naczynia,

W drodze nad morze



sprzątają jadalnię i pokoje, po czym rozpoczynają się zajęcia w grupach. Te zajęcia to zwykła katecheza, na której nasi podopieczni uczą się znaku krzyża, podstawowych modlitw oraz tego, o czym dzieci w Polsce dowiadują się na lekcjach religii, poczynając od pierwszej klasy szkoły podstawowej.

Chłopcy i dziewczęta w wieku 10-14 lat słuchają wszystkiego z wielkim zaciekawieniem, ponieważ dla większości usłyszane wiadomości to nowość. Jak mówią, nikt z nimi na temat Boga, wiary i Kościoła wcześniej nie rozmawiał ani w szkole, ani w rodzinie, ani w gronie koleżanek i kolegów – takie tematy nie istnieją.

Po zajęciach jest czas na Mszę św., która jest dosyć wymagająca dla kapłana, bo dzieci nie wiedzą, jak się zachować, co robić i co odpowiadać. Dlatego każdy uczestnik otrzymuje do ręki książeczkę z obrzędem Mszy św. i liturgii. I tak Eucharystia, mimo że z potknięciami, jest przeżywana w atmosferze radości. Siostra uczy pieśni – te z wykonywaniem gestów są najbardziej lubiane – i po upływie kilku dni dzieci znają je na pamięć,

często przed snem śpiewają te, które im się najbardziej podobają. Liturgii uczą się bardzo szybko.

Po obiedzie i zmywaniu naczyń, każdego dnia udajemy się nad morze, w zależności od pogody, najczęściej wyśmienitej, kąpiemy się, gramy w różne gry i zabawy. W tym czasie jest też podwieczorek i w godzinach wieczornych wracamy do obozu na kolację. Dzieci, zmęczone pływaniem, zabawą i słońcem, w spokoju i z wielkim apetytem zjadają pyszną kolację. Kucharki i księdza najbardziej cieszy to, że nie grymaszą i zjadają wszystko, prosząc o dokładkę. Po uprzątnięciu kuchni i jadalni rozpoczyna się pogodny wieczór, z dyskoteką lub filmem. Po zapadnięciu zmroku wszyscy udajemy się do kaplicy, aby podziękować Bogu za miniony dzień.

Dzieci, po całodziennych zajęciach i dość długiej drodze znad morza (30 minut pieszo przez pola i lasy), smacznie zasypiają. Dima, Ksiusza, Sajpudni, Danil, Sofijka, Rostik – to niektóre imiona tych, którzy na koniec „Wakacji z Bogiem” pytają, czy będą mogli przyjechać w następnym roku. W ubiegłym roku ostatniego dnia turnusu s. Irenieja zorganizowała zabawę „poszukiwanie skarbów”, ponieważ temat „Wakacji z Bogiem” brzmiał „Naszym prawdziwym skarbem jest Bóg”. Zadaniem było odnalezienie porwanej na kawałki mapy i skarbu. Trzeba było też napisać list do Pana Boga i zanieść przed ołtarz, aby odnaleźć kolejny skrawek mapy.


Po wakacjach, kiedy dzieci wróciły do swoich domów, przyszedł czas sprzątanania i refleksji. Z ciekawości zaczęliśmy czytać listy do Pana Boga i łyzy



zdjęcia: Andrzej Zalewski SVD

Na „Wakacjach z Bogiem” w Kulikowie, Obwód Kaliningradzki

popłynęły mi po policzkach, zwłaszcza gdy zobaczyłem słowa krótkiego listu 12-letniego chłopca: „Panie Boże, przepraszam, że w Ciebie nie wierzyłem, ale nie wiedziałem, że istniejeś”.

Uważam, że czas „Wakacji z Bogiem” jest dla wszystkich uczestników czasem łaski i jeśli nawet dzieci już nigdy więcej nie skorzystają z tej formy odpoczynku, to mam nadzieję, że zasiane za sprawą Ducha Świętego ziarenko kiedyś, w dorosłym życiu, zakiełkuje i nasze z pozoru bezsensowne wysiłki przyniosą plon. 



Pozwolić dzieciom uczyć się



O. Franciszek Wojdyła SVD po Mszy św. z papieżem Benedyktem XVI w Luandzie

Od 25 kwietnia 2012 r., po zakupie działki budowlanej i okresie budowy, mieszkamy już we własnym domu. Koniec z codziennymi marszami (ok. 1,5 km) do kościoła, dwa lub trzy razy dziennie. Przez siedem lat ja i mój wikary, o. Silverio Maurutto (84 lata) dochodziliśmy z dwóch domów, co w porze suchej nie stanowiło większego problemu, lecz w deszczowej czasami było męczące. Drogi w naszej „pobagiennej” dzielnicy zamieniają się bowiem w okresie opadów w kałuże błota. Mimo że mieszkamy ok. 4 km od centrum Kinszasy, stolicy Konga, nie ma tu jeszcze asfaltu. Każdy piechur musi więc opanować sztukę przeskakiwania błota. Najłatwiej jest sportowcom, najtrudniej starszkom, ludziom niedołężnym i chorym.

BLASKI I CIENIE SĄSIEDZTWA

Nasza działka z plebanią usytuowana jest przy jednej z graniczących z parafią ulic, przy której znajdują się domostwa mieszkańców tej dzielnicy Kinszasy. Dzięki temu możemy uczestniczyć w ich codziennym życiu, tworząc zwyczajną wspólnotę rodzin, pomagając sobie nawzajem, a także znosząc mniej pozytywne strony sąsiedztwa. Szczególnie daje nam się we znaki obecność dwóch sekt. Jedna, prawie naprzeciwko nas, druga oddalona o zaledwie dwa domy. Starają się one przyciągnąć nowych wyznawców bardzo mocnym (dla nas wręcz ogluszającym) nagłośnieniem. W ten sposób, chcąc nie chcąc, uczestniczymy w dzień i w nocy, nawet przy zamkniętych drzwiach i oknach, w ich nabożeństwach. Najtrudniejsze są kazania pastora, który dzięki jakiejś „nadludzkiej” sile głosu jest w stanie godzinami głosić naukę przerażającym (wręcz zwierzęcym) agresywnym krzykiem. Mój wikary w skrajnej desperacji odwa-

żył się kiedyś zwrócić mu uwagę, lecz efekt tego trwał tylko pięć minut. A ponieważ człowiek to istota zdolna przyzwyczaić się do ekstremalnych, dziwnych i trudnych sytuacji, my również... Staramy się natomiast dostrzegać bardziej pozytywne strony naszej rzeczywistości, np. cieszymy się, że mamy prąd i wodę – nie codziennie, co prawda, bo ostatnio elektryczność co drugi dzień w godz. 23.00 – 6.00, ale z wodą jest lepiej, dopóki nie pęknie gdzieś jakaś główna rura...

SZKOŁA – BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM

Co do parafii, cieszy nas bardzo udział wiernych w życiu religijnym, szczególnie poprzez uczestnictwo w codziennych Eucharystiach, gdy kościół jest prawie pełny (ok. 400 osób). Radością jest też dla nas zainteresowanie naszym przedszkolem i szkołą podstawową, którą udało się wybudować i wyposażyć w 2006 r. dzięki

wspieraniu polskiego rządu za pośrednictwem Ambasady RP w Kinszasie (obecnie już, niestety, zamkniętej). Wielu rodziców, nawet z innych Kościołów czy sekt, zapisuje dzieci do naszej szkoły. W przedszkolu mamy ok. 120 dzieci, a w szkole ok. 320. Borykamy się jednak z poważnym problemem, jakim jest niewystarczająca infrastruktura: dzieci z podstawówki uczą się do południa i po południu, ale szkoła dosłownie pęka w szwach, sale są przepełnione, także na przerwach brakuje miejsca na zabawę. Prowizorycznie wydzieliliśmy na naukę część zakrystii, z nadzieją na jak najszybsze rozwiązanie problemu w najbliższym czasie. Na terenie parafii bowiem mamy działkę, zakupioną w 2007 r., i na niej chcielibyśmy postawić budynki nowej szkoły, jednak jak na razie nie mamy

Dzieci w jednej z wiosek misji Tumikia



funduszy. Jesteśmy w trakcie poszukiwania ludzi dobrej woli, którzy zechcieliby przyjść nam z pomocą. Ta szkoła byłaby prawdziwym błogosławieństwem dla dzielnicy, gdyż jako Kościół moglibyśmy wpływać na zarząd szkoły i zapewnić w miarę wysoki poziom, z czym borykają się inne tego typu placówki.

EDUKACJA – WYZWANIEM

Edukacja w Kongu jest jednym z największych wyzwań. W panującym tutaj chaosie administracyjnym, edukacja najmłodszych jest jedną z najsmutniejszych ofiar systemu podatkowego, który mocno kuleje. W takiej sytuacji rodzice zobowiązani są płacić z własnej kieszeni za naukę potomstwa. Niestety, wielu z nich – wobec gigantycznego bezrobocia (ok. 80%) i w sytuacji rodziny wielodzietnej – nie jest w stanie zapewnić edukacji wszystkim dzieciom. Trudniej mają te z rozbitych rodzin, bardzo ciężko jest sierotom, a najgorzej dzieciom ulicy, dla których ulica jest domem i szkołą, miejscem, gdzie przeżywają tragedię i dramat. Jeśli tylko mam okazję, mówię o tym, że przez 14 lat mojej pracy w Kongu wielokrotnie widziałem dzieci niedożywione i głodne, ale nie widziałem nigdy dziecka płaczącego z głodu, nato-

miast kilkakrotnie widziałem zalaną łzami twarz malucha z powodu braku możliwości chodzenia do szkoły. W takich sytuacjach przypominał mi się obrazek rozdawany przez księży werbistów w Polsce, na którym widniała afrykańska dziewczynka ze łzami w oczach, a obok niej słowa: „Nikt nie ma prawa być szczęśliwym w odezwaniu od innych”.

Opłata za rok nauki na poziomie podstawowym w większości szkół w Kinszasie wynosi 85 USD (i więcej). To nawet dla nas duża suma, a dla wielu Kongijczyków za duża, by wysłać wszystkie dzieci do szkoły. Ze środków zebranych dotychczas w Polsce i wśród Polonii zagranicznej udało nam się pomóc sporej liczbie dzieci z naszej dzielnicy. Jednak nasze zasoby finansowe szybko się wyczerpują. Niejednokrotnie nie wystarczy bowiem

zapłacić 85 USD, ale trzeba jeszcze opłacić wyżywienie, ubranie, mieszkanie i przede wszystkim opiekę lekarską. A zatem, aby kontynuować dzieło związane ze szkolnictwem, potrzebujemy kolejnych funduszy na następne lata – na dzieci już objęte pomocą oraz na te proszące o nią. Bez naszego zaangażowania w ich los i bez konkretnego gestu wyciągniętej z pomocą ręki wiele dzieci zostanie skazanych na pozostanie w domach, co oznacza stratę czasu nie do odrobienia, intelektualną wegetację i w konsekwencji egzystencjalną destrukcję moralną i osobowościową – wszystko to, do czego doprowadza analfabetyzm, szczególnie w kontekście sytuacji w Kongu, przy bezlitosnym bezrobociu i braku perspektyw, gdzie rząd nie robi prawie nic, by wydobyć z gruzów sprawę edukacji, dotyczącą milionów dzieci.



Ambasador Polski w Kinszasie w dniu otwarcia werbistowskiego przedszkola

CHRYSTUS CZEKA

Papież Franciszek powiedział, że żyćby sobie Kościoła ubogiego i dla ubogich. Ten rok liturgiczny jest Rokiem Miłosierdzia. Słyszymy wielokrotnie słowa Chrystusa: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6,36) i *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Są to niewątpliwie znaki czasu, byśmy jako chrześcijanie w sposób bardziej konkretny i wymierny zaangażowali się w pomoc biednym, ubogim i cierpiącym, w których na naszą miłosierdną miłość czeka sam Chrystus. Dziecko jest i zawsze powinno być traktowane jako istota ludzka, którą należy stawiać w centrum zainteresowania świata, by zagwarantować należną troskę.

Zechciejmy więc pomyśleć i my, czy obok uszczęśliwiania naszych polskich dzieci nie moglibyśmy zrobić czegoś dla ich rówieśników w Kongu, aby i na ich twarzach pojawił się uśmiech, by otrzeć przynajmniej jedną łzę. Najlepszym dla nich darem byłby ten, który pozwoliłby im pójść do szkoły. Prezent w postaci jednego tygodnia nauki, jednego miesiąca czy nawet całego roku szkolnego, byłby z pewnością najwspanialszy.

W przedszkolu św. Amanda



zdjęcia: Franciszek Wojdyła SVD

O. Joachim Besler SVD

(1902-1969)



Janusz Brzozowski SVD

Najtrudniejszym okresem jego kapłańskiej posługi były lata pełnienia funkcji kapelana w katowickim więzieniu w czasie II wojny światowej. Przygotował w tym czasie na śmierć ponad 500 więźniów.

Joachim urodził się 3 września 1902 r. w Żorach k. Rybnika, w rodzinie Adolfa i Konstantyny z domu Wesoly. Ojciec Joachima pracował w hucie, a matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Rodzina Beslerów była głęboko religijna.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1916 r. młody Joachim wstąpił do prowadzonego przez werbistów niższego seminarium w Domu św. Krzyża w Nysie. Po jego ukończeniu, 21 maja 1924 r., rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Mödling k. Wiednia, gdzie 8 września 1930 r. złożył wieczystą profesję zakonną, 20 grudnia tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu, a 14 maja 1931 r. przyjął święcenia kapłańskie. Został przeznaczony do pracy w Polsce.

Tuż po święceniach przybył do Górnej Grupy k. Grudziądza, gdzie pełnił obowiązki katechety. W lipcu 1933 r. został przeniesiony do Domu Królowej Apostołów w Rybniku, gdzie uczył religii w gimnazjum niemieckim oraz pracował jako kapelan siostr urszulanek. Od 1934 r. był kapelanem w prywatnym gimnazjum żeńskim. Jednocześnie w prowadzonym w Rybniku przez werbistów niższym seminarium wykładał język łaciński, niemiecki i historię powszechną. 1 października 1940 r. został mianowany wikarym w parafii



O. Joachim Besler SVD

pw. św. Michała Archanioła w Orzegowie k. Bytomia. 28 lipca 1942 r. został przeniesiony na stanowisko wikariusza w parafii pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach. W tym czasie z polecenia lokalnych władz kościelnych pełnił też obowiązki kapelana w więzieniu przy ul. Mikołowskiej. Trzyletnia troska o więźniów była najtrudniejszym okresem kapłańskiej posługi o. Joachima. Przygotował na śmierć ponad 500 więźniów. Był m.in. świadkiem mę-

czeństwa sługi Bożego ks. Jana Machy. Więźniowie szybko znaleźli w o. Joachimie nie tylko kapłańskiego powiernika, ale i przyjaciela. Dowodzą tego świadectwa tych nielicznych, którym udało się przeżyć wojenną gehennę. Nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo, o. Besler współpracował w tym czasie z ruchem konspiracyjnym i przekazywał systematycznie wiadomości dotyczące więźniów oraz więzienia do Warszawy, do bp. Stanisława Adamskiego.

Tuż po zakończeniu działań wojennych rozpoczął pracę w parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Popielowie-Niedobczycach k. Rybnika. Parafia liczyła wtedy 4800 wiernych, w tym 600 dzieci uczęszczających na katechezę. W popielowskiej parafii o. Joachim spędził 24 pracowite lata. Wyremontował w tym czasie kościół, wybudował nową plebanię, ale przede wszystkim ożywił wspólnotę parafialną, rozwijając różne formy duszpasterstwa. Równocześnie z pracą parafialną, od 1947 r. pełnił funkcję spowiednika siostr urszulanek w Rybniku. O. Joachim Besler zmarł nagle 6 lipca 1969 r. podczas urlopu, który spędzał w miejscowości Tleń k. Świecia. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Popielowie-Niedobczycach 8 lipca 1969 r.

for. Archiwum SVD





Konrad Keler SVD

Pielgrzymowanie jest bardzo starą praktyką religijną. Od dawien dawna ludzie wędrowali do osób, które odznaczały się wyjątkowym szacunkiem i autorytetem. Chodzili do miejsc, które z różnych przyczyn uznawali za *genius loci*. Zwyczaj ten trwa do dziś. Na przykład w Polsce pielgrzymuje się we wspólnocie, często w dużych, kilkutyśięcznych grupach, a szlak pielgrzymi do Santiago de Compostela, do grobu św. Jakuba apostoła, pokonuje się raczej indywidualnie, najwyżej w małych grupach. Pielgrzymki to szczególnie wymowny wyraz wiary ludu Bożego i prawdziwa forma ewangelizacji. Błędem byłoby uważać, że idący w pielgrzymce ludzie żyją duchowością „masową”, a nie osobistą. Każdy pielgrzym niesie z sobą swoją historię, swoją wiarę, blaski i cienie własnego życia.

Pamiętam obraz Indian w Meksyku, którzy w wielkich grupach, z różnych stron kraju zmierzali do narodowego sanktuarium Matki Bożej (*Virgen Morenita*) w Guadalupe. Co roku Indianie idą całymi dniami, nieraz setki kilometrów, aby zdążyć na 12 grudnia do swej Matki, do tego uroczego miejsca, gdzie w 1531 r. Maryja objawiła się Indianinowi Juanowi Diego (jego indiańskie imię brzmi Cuauhtlatoatzin) i zostawiła swój trwały wizerunek na jego wierzchniej szacie (*tilma*). Wokół Jej obrazu powstało miejsce wyjątkowego kultu, trwającego nieprzerwanie nawet w latach krwawych prześladowań religijnych.

Meksykanie pielgrzymują w spiekanie dnia, modląc się i poszcząc, a ich stopy często są pełne ran, gdyż wielu idzie do swojej Matki wąskimi górskimi ścieżkami pełnymi ostrych kamieni. Pielgrzymka jest motywowana różnymi intencjami, prośbami i wdzięcznością. Jednakże najważniejszy powód to chęć spotkania się ze swoją Panią, Orędowniczką, Pośredniczką i Matką. Kiedy są już blisko sanktuarium, odpoczywają, ubierają się odświętnie i przy-

Sanktuarium Matki Bożej w Guadalupe



Pielgrzymowanie w Meksyku

gotowują do uroczystości. Po dotarciu do sanktuarium idą się pokłonić *Virgen Morenita*. Potem zaczyna się *fiesta*. Odbiega to od naszej tradycji w Europie, gdzie w odwiedzanych sanktuariach zachowuje się powagę i gdzie panuje atmosfera modlitwy. W Meksyku Indianie uważają, że na modlitwę i post był czas na pielgrzymce, natomiast spotkanie z Matką to radość, którą trzeba wyrazić świętowaniem. W różnych częściach wielkiego placu przed bazyliką w Guadalupe grają rozmaite orkiestry, ludzie tańczą i bawią się. Ucztowanie odbywa się w domu i na „podwórzu” Pani Meksyku. Przybyszowi z Europy ta jedna wielka *fiesta* może się wydawać niezrozumiała, a tym, którzy podchodzą do pielgrzymki w tradycyjny sposób, nawet niestosowna. Jest ona połączeniem ducha chrześcijańskiego z odziedziczonymi zwyczajami kultu-

ry indiańskiej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

W sanktuariach Bóg szuka człowieka, wychodzi mu naprzeciw, żeby człowiek mógł Go spotkać. Pielgrzymowanie jest wyrazem poszukiwania Boga przez człowieka. Człowiek czyni wysiłki na wielorakie sposoby, by odczytać przesłanie Boga skierowane do niego w danym miejscu. Człowiek, kończąc swoje pielgrzymowanie, stara się wyrazić wdzięczność za osiągnięcie celu swojej pielgrzymki. Może to być modlitewne skupienie, trwanie w kontemplacji, ale także radosne świętowanie, ucztowanie, godna zabawa. Pięknie to wyraził autor natchniony, że *wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców* (Hbr 1,1). Bóg przemawiał nie tylko niegdyś, przemawia i dzisiaj. Tak jak człowiek na różne sposoby szuka i chwali Boga. 

Na pielgrzymim szlaku w Meksyku



cicho cicho jak najciszej
wiatr kołysze w liściach ciszę
cicho cicho jak najciszej
wiersze w liście ci napiszę
ciche słowa słowa ciszy
szepc miłości miłość słyszy
cicho cicho jak najciszej
miłość ukołysze ciszę

s. Maria od Jezusa Miłosiernego, karmelitanka bosa
w: *Miłość trwa nad nami*, Gdynia – Pieniężno 2009





ZAMBIA

Republika Zambii, położona w południowo-środkowej Afryce, znana jest obecnie w Europie jako kraj, w którym znajdują się Wodospady Wiktorii, nazywane przez rdzennych mieszkańców „Mgłą, która grzmi”. Zasilane przez wody rzeki Zambezi, są to jedne z największych i najbardziej okazałych wodospadów świata, dzięki czemu znalazły się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Turystów, których liczba z roku na rok wzrasta, przyciąga do Zambii także szeroka gama dzikich zwierząt, zamieszkujących tamtejsze parki i rezerwy przyrody. Dla odwiedzających ważny jest również fakt, że jest to kraj w miarę bezpieczny i spokojny, zwłaszcza w porównaniu z sąsiednimi afrykańskimi państwami.

Obszar ten, zamieszkały przez liczne ludy Bantu, został bardzo późno zajęty przez Europejczyków. Brytyjska Kompania Południowoafrykańska na czele z Cecillem Rhodesem dopiero pod koniec XIX w. zdobyła prawa do eksplorowania ziemi. Dzisiejsza Zambia, jeszcze jako Rodezja Północna, została objęta protektorem Wielkiej Brytanii w 1923 r., aby już nieco ponad 40 lat później, w 1964 r., uzyskać niepodległość.

Pierwszym prezydentem Zambii został Kenneth Kaunda, który rządził przez kolejne trzy dekady. Był on nie tylko zwolennikiem centralnego planowania w gospodarce, ale także nacjonalizacji istotnych jej sektorów, w tym kluczowych w kraju kopalni miedzi. Jego polityka, wraz ze spadkiem cen miedzi, stała się główną przyczyną problemów gospodarczych tego młodego afrykańskiego kraju.

Prezydent Kaunda realizował w Zambii ideę socjalizmu, w którym Zjednoczona Narodowa Partia Niepodległości (UNIP) była jedyną legalną partią polityczną. Zmiany konstytucyjne zostały

wprowadzone dopiero w 1991 r., dzięki czemu przywrócono system wielopartyjny i zmieniono władzę. Losy gospodarcze kraju zaczęły kierować się w lepszą stronę pod koniec lat dziewięćdziesiątych ub.w., kiedy rozpoczęły się procesy prywatyzacyjne, ruszyły zagraniczne inwestycje i znacząco poprawiono wydajność pracy.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat gospodarka Zambii rozwijała się średnio w tempie 6,7% rocznie. Dziś opiera się ona głównie na wydobyciu miedzi i rolnictwie, co powoduje jej niestabilność. W minionym roku susze i spadek cen miedzi na rynkach światowych doprowadziły do zachwiania rodzimej gospodarki i zambijskiej waluty. W dodatku Zambia zmagają się także ze spłatą dużego długu publicznego i korupcją.

W ostatnich latach na rynku zambijskim dużo inwestują Chiny, tworząc nowe miejsca pracy i infrastrukturę. Szacunkowo w Zambii żyje już ok. 100 tys. Chińczyków, którzy prowadzą ponad 500 rozwijających się firm,



Zambia:

- powierzchnia: 752 618 km² (39. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 15 mln (70. miejsce na świecie), w tym: Bemba, Tonga, Chewa, Lozi, Nsenga, Tumbuka, Ngoni, Lala, Kaonde, Lunda
- stolica: Lusaka
- język urzędowy: angielski (w użyciu jest ok. 36 języków rodzimych)
- religie: protestanci 75,3%, katolicy 20,2%
- jednostka monetarna: kwacha (ZMK)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 4200 USD w 2015 r. (176. miejsce na świecie)

aktywnych niemal we wszystkich sektorach gospodarki.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, bbc.com, zambia.gov.zm



Młodzi Zambijczycy, rozeznający swoje powołanie, z o. Romanem Janowskim SVD

fot. Roman Janowski SVD

Roman Janowski SVD • ZAMBIA

O ŻYCIU KONSEKROWANYM NA WESOŁO



O. Roman Janowski SVD na misji w Zambii

Miniony rok upłynął jako Rok Życia Konsekrowanego i poświęcony był powołanym do służby Bożej. Bóg od wieków powołuje osoby, by posługiwały innym, będąc Jego apostołami. Taka służba nie zawsze jest właściwie rozumiana. Różne tradycje i obyczaje na całym świecie utrudniają rozumienie stylu życia osoby konsekrowanej. Dla jednych są to ludzie nienormalni, dla innych nieco zwariowani, dla jeszcze innych nieszczęśliwi. Te wyobrażenia często są dość zabawne, a poniżej przedstawię kilka z zambijskiego, i nie tylko zambijskiego, podwórka.

Dawniej posiadanie dzieci było w Zambii czymś bardzo ważnym dla rodziny. Rodzice starali się mieć ich

jak najwięcej, bo nawet gdyby kilkoro umarło, pozostałe miały zająć się rodzicami na starość. A trzeba pamiętać, że wtedy nie było dobrych lekarstw ani na malarię, ani na inne groźne choroby. Gdy kobieta nie mogła mieć dzieci, było to powodem do wstydu dla niej i rodziny. Dlatego jeśli dziewczyna wstępowała do zakonu, podejrzewano, że nie może mieć dzieci albo jest nienormalna. Kobiety nadal uczą córki, jak dobrze gotować, pilnować domu, pięknie chodzić, przymilić się do męża, nieść z wdziękiem wodę, uprzejmie pozdrawiać ludzi oraz wielu innych rzeczy – wszystko po to, żeby o córce dobrze mówiono i żeby miała wzięcie. Kiedy taka dobrze „wyuczona” dziewczyna wstępowała do zakonu,

wszyscy krewni są niezadowoleni, patrzą na nią ze zdziwieniem i zastanawiają się, co jej „odbiło”.

Wielu mieszkańców Zambii uważało za niemożliwe, aby ciemnoskóry został księdzem, bo Bóg powołuje tylko białych. Widząc „czarnego” księdza, mieli wiele wątpliwości. Na pierwszych czarnoskórych księży i zakonnice patrzono jak na pusty koszyk, a koszyk ma jakąś wartość jedynie wtedy, gdy jest pełen owoców lub warzyw. Inni uważali, że czarni księża i siostry powinni mieć potomstwo, jak każdy człowiek – bo tak jest napisane w Biblii. A skoro tak się nie dzieje, to sprzeciwiają się Bogu, marnują czas i talenty. Kiedy nasi pierwsi klerycy osiedlili się w pewnej wiosce w Botswanie, aby tam odbyć roczny nowicjat, ludzie patrzyli na nich jak na dziwaków. Dorosli mężczyźni bez żon? Inni patrzyli na pierwszych czarnoskórych księży jak na biznesmenów, podejrzewając, że to osoby chcące wzbogacić się jak biali misjonarze – tym bardziej że biali misjonarze dawali ludziom pieniądze, a czarni nie tylko nie dawali, ale i wymagali, by im dawali. Rzeczywiście wielu pierwszych misjonarzy płaciło ludziom przychodzącym na stację misyjną za sprzątanie przy kościele lub inne prace w parafii. Jako ciekawostkę dodam, że Zambijczycy nie mieli wtedy toalet, jedynie na misjach znajdowały się ubikacje zbudowane ze słomy. Myśleli więc, że misjonarze chodzą do tych wychodków, bo przechowują w nich... pieniądze.

Ponad 20 lat temu jeden z naszych misjonarzy pracował w parafii w Cze-

Przyszli misjonarze...



zdjęcia: Roman Janowski SVD

chosłowacji, gdzie mieszkał z księdzem z Czech. Nie mieli kucharki, byli sami. Odprawiali Msze św. w niedziele, czasami i w tygodniu. Na Eucharystię w dni powszednie przychodziły 2-3 osoby, w tym młoda dziewczyna. Pewnego dnia nie pojawiła się, a więc ubyłoby prawie 50 proc. parafian. Po kilku tygodniach jeden z misjonarzy spotkał dziewczynę w sklepie i zapytał, co się stało, że przestała przychodzić do kościoła. Ta unikała odpowiedzi, lecz kiedy misjonarz naciskał, w końcu powiedziała, że to rodzina sprzeciwiła się. Dlaczego? – bo uznała, że mieszkanie pod jednym dachem dwóch samotnych mężczyzn nie jest normalne. Ksiądz próbował jej coś wytłumaczyć, ale na niewiele się to zdało – presja rodziny była silniejsza.

W Afryce panowało też przekonanie, że kiedy misjonarze wyjeżdżali na wakacje, to udawali się do swoich stęsknionych żon. Natomiast siostry zakonne, według nich, jechały na urlop do Europy, aby urodzić dzieci, następnie powrócić do pracy misyjnej. Niektórzy uważali również, że siostry dlatego prowadziły sierocińce, aby tam otoczyć opieką też swoje dzieci. Podejrzane było, gdy przy parafii mieszkały siostry zakonne. Znajdowali się nawet śmiałkowie wspinający się na drzewa w celach śledczych, którzy niczego nie wyśledzili i byli niepokieszeni, widząc kłęczące towarzystwo przed Najświętszym Sakramentem w kaplicy, a następnie wspólną kolację i rozejście się do swoich pokoi. Nie, to według nich nie było normalne.

Kilka ciekawostek wiąże się też ze strojem misjonarzy. Chodzili w butach, więc myślano, że nie mają palców u nóg. Byli zawsze ubrani albo mieli na sobie habity, więc sądzono, że w Europie było zimno, a zatem i w Afryce wciąż odczuwali ziąb. Z kolei, ponieważ ludzie chorzy na trąd musieli zakrywać części ciała zarażone trądem, ubranych w sutanny księży uznawano za trędowatych i trzymano się od nich z daleka. W niektórych miejscach uważano, że ciało i dusza księdza są święte, dlatego publicznie nie mogą pokazywać ani nóg, ani pleców. Dlatego

gdy w pierwszych latach mojej pracy misyjnej grałem w piłkę i biegałem w spodenkach po boisku, ludzie oburzali się. Jak to możliwe, że ksiądz pokazuje swoje święte nogi, ręce i plecy?! A poza tym księży i siostry wciąż noszą to samo ubranie – czyżby nie mieli czasu na pranie?

W niektórych szczepach, zgodnie z tradycją, nie jadano jajek, tylko przechowywano je do wylęgu kurcząt. Gdy zobaczono, że misjonarze jedzą jajka, zaczęto ich uważać za barbarzyńców. Misjonarze musieli długo tłumaczyć, że jajka są dobre dla zdrowia.

To tylko niektóre z wyobrażeń na temat życia osób konsekrowanych. W całym świecie na pewno jest ich o wiele więcej, jedne bardziej zabawne, inne mniej. Nie tylko w Afryce, ale w wielu krajach na świecie do dzisiaj życie konsekrowane nie jest do koń-

ca właściwie rozumiane, jednak wszędzie powoli ulega zmianie rozumienie go.

W roku poświęconym osobom konsekrowanym mieliśmy dużo różnych uroczystości, rekolekcji i modlitw. Nadal mieszkam w Livingstone, pomagam w katedrze oraz regularnie odwiedzam więzienie. Pracuję też z młodzieżą jako osoba odpowiedzialna za powołania w naszym zgromadzeniu. Ponadto prowadzę nasz główny dom misyjny oraz dom dla gości, organizuję seminaria i kursy językowe. Mam jeszcze całą masę różnych innych zajęć, których wymienienie zajęłoby kolejną kartkę papieru. Jednak w każdy poniedziałek odpoczywam, udając się na safari oraz połów ryb, które teraz mają wytchnienie ode mnie, bo jest okres zakazu połowu...



Takie okazy suma się trafiają...



Piłka nożna formą głoszenia Dobrej Nowiny

25 lipca ub.r. został po raz kolejny rozegrany turniej piłki nożnej o puchar Ojca Edwarda. A wszystko zaczęło się w roku 2012, kiedy Komisja ds. Spraw Misji zorganizowała akcję zebrania 2 tys. piłek na Euro 2012. We wrześniu tego roku o. Jan Wróblewski SVD i o. Tomasz Zbutowicz SVD przywieźli jedną z tych piłek do Togo. Nasz pracownik poprosił mnie o przewodniczenie rozgrywkom i o zgodę, by turniej nosił moje imię. Początkowo nie zgodziłem się ze względu na nadmiar pracy, a poza tym, pomyślałem sobie, przecież nie przyjechałem na misje dla rozgłosu czy sławy. Jednak po długich namowach zmieniłem zdanie. Przekonał mnie Faustin Ayeko, pracownik naszej misji, który wyjaśnił mi, dlaczego turniej powinien nosić moje imię. Po pierwsze dlatego, że ludzie, nawet innych wyznań, szanują misjonarzy. Po drugie, młodzież w stolicy i okolicach w większości jest bezrobotna i nie uczestniczy w żadnej formie rozrywki. Wyznał, że w jego dzielnicy w niedzielne popołudnia chłopcy albo szu-



Puchar Ojca Edwarda

kają okazji do kradzieży, albo zaczepiają kobiety, albo nic nie robią. Taki turniej o puchar mógłby ich zainteresować i zająć, byłaby to forma rozrywki i czas mobilizacji. Pomyślałem więc sobie, że organizując mecze, mogę głosić Dobrą Nowinę nie bezpośrednio, ale świadczyć o Niej.

Z perspektywy czasu, a minęły już cztery lata, widzę, że taki turniej mobilizuje młodzież z parafii Lome i okolic, ponieważ przed turniejem są rozgrywki międzyparafialne, a następnie wyłonionych sześć najlepszych drużyn uczestniczy w turnieju o puchar Ojca Edwarda. Członkowie zespołów piłki nożnej wywodzą się z różnych religii, więc futbol jednoczy ich i zachęca do zdrowej rywalizacji. Dodatkowo kilka ekip modli się przed rozgrywkami, niektóre z nich zamawiają intencje mszalne i uczestniczą w Eucharystii.

Oczywiście każdy turniej wymaga poświęcenia czasu i pewnych funduszy. Bardzo dziękuję dobrodziejom misji za modlitwy i wsparcie finansowe. Jako misjonarz jestem przekonany, że turniej o puchar Ojca Edwarda jednoczy jego uczestników i przynosi dobro. Wioska, w której się on odbywa, ma poczucie docenienia, tym bardziej że szef wioski wręcza puchar. Po tych wszystkich turniejach mieszkańcy wioski bardzo dziękują i spoglądają życzliwiej na pracę Kościoła katolickiego.



zdjęcia: Edward Sito SVD

To te drużyny walczą o Puchar Ojca Edwarda

Edward Sito SVD



Miłosierdzie Boże

Papież Jan Paweł II w 2000 r. zatwierdził kult miłosierdzia Bożego dla całego Kościoła powszechnego i ustanowił drugą Niedzielę Wielkanocną Niedzielą Miłosierdzia Bożego.

Na początku 2012 r. otrzymałem zaproszenie od proboszcza parafii św. Józefa w Dekese w diecezji Kole, gdzie pracowałem przez pięć lat (1992-1997), by zorganizować trzy sesje: dla katechistów, dla młodzieży oraz dla kobiet na temat miłosierdzia Bożego. Pojechałem tam w połowie marca 2012 r. Miałem do przebycia ok. 1200 km, podróż nie była łatwa i trwała prawie trzy dni. Część drogi przemierzyłem samolotem, a następnie dwa dni jechałem motocyklem wraz z proboszczem, ok. 260 km. Przed przyjazdem do parafii mieliśmy upadek, ale na szczęście niegroźny.

W sesji dla katechistów uczestniczyło prawie 100 osób z trzech parafii. Niektórzy musieli przejść prawie 130 km pieszo, ich udział był bardzo aktywny. W sesji dla młodzieży, której tematem były słowa: *Ja jestem dro-*

gą i prawdą, i życiem (J 14,6), uczestniczyło ok. 60 osób, z których wiele zadawało dużo pytań.

Największym zainteresowaniem cieszyła się sesja na temat miłosierdzia Bożego, przeznaczona tylko dla kobiet. Uczestniczyło w niej ok. 130 osób, a w parafii św. Gabriela w Kole-Olombo City ok. 230. Przekazałem im m.in. kilka świadectw dzia-



O. Alojzy Szczeponek SVD podczas sesji na temat Miłosierdzia Bożego

łania miłosierdzia Bożego w życiu różnych osób, świadectw opublikowanych w kwartalniku misjonarzy pallotynów *Messenger de la Miséricorde Divine* („Posłaniec Miłosierdzia Bożego”). Były to teksty o uzdrowieniach fizycznych i z różnych nałogów ludzi mieszkających w różnych krajach świata. Większość uczestniczek tych dwóch sesji nie słyszała jeszcze o kulcie miłosierdzia Bożego, część z nich nie potrafiła czytać ani pisać, ale widać było ich wielkie zainteresowanie i gorliwość w słuchaniu. Otrzymały one później obrazki z Jezusem Miłosiernym oraz tekst Koronki i nowenny do miłosierdzia Bożego.

Trzeba dziękować Bogu za otwarcie się ludzkich serc na przyjęcie miłosierdzia Bożego oraz za rozpowszechnianie się tego kultu nawet w najdalszych zakątkach Konga. Osobiście byłem mocno podbudowany prostą, ale głęboką wiarą kobiet oraz ich uważnym i aktywnym uczestnictwem w sesjach. Dziękujmy Bogu za to wszystko oraz za obfitość Jego łask.

„Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen.”

Alojzy Szczeponek SVD



Uczestnicy sesji prowadzonej przez o. Szczeponka

O. Zenon Stężycki SVD (1931-2016)

Zenon Bonifacy Jan Stężycki urodził się 12 maja 1931 r. w Lesznie, z rodziców Zygmunta i Anny z domu Frąckowiak, jako trzecie i ostatnie dziecko. W dziecięcych latach bardzo chorował i nie wrócono mu długiego życia. Rodzice jednak robili, co mogli i dzięki temu Zenon w 1938 r. mógł rozpocząć szkołę podstawową. Potem nastąpił okres wojny. Gdy chłopiec miał 10 lat, zmarła matka (ojciec zmarł w 1957 r.). Po wojnie na kursach w Świebodzinie ukończył gimnazjum, a liceum ogólnokształcące w Lesznie. 8 września 1950 r. rozpoczął nowicjat w Pieniężnie. Po studiach filozoficznych w Nysie i teologicznych w Wyższym Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie 1 lutego 1959 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1960 r. uzyskał państwową maturę i rozpoczął studia na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, które ukończył w 1965 r. z tytułem magistra geografii. Tego samego roku, 16 września, wyjechał na misje do Indonezji.

Po kursie językowym w Mataloko na wyspie Flores podjął pracę na wyspie Timor jako duszpasterz. W 1967 r. został nauczycielem w niższym seminarium duchownym prowadzonym przez werbistów w Lalian. Rok później został tam dyrektorem szkoły technicznej, a w latach 1975-1982 był docentem (kartograf) na uniwersytecie państwowym w Kupang – *Universitas Nusa Cendana Kupang*.

W 1987 r., po 22 latach pracy misyjnej w Indonezji, został zaproszony przez ojca generała do Europy w celu opracowania nowego wydania Atlasu Hierarchicznego Kościoła Katolickiego. W tym celu zatrzymał się w naszym ośrodku naukowym – Instytucie Misjologicznym w Sankt Augustin k. Bonn. Pracował nad piątym wydaniem atlasu pięć lat (w sprawach technicznych pomagał mu br. Henryk Adler, obecnie prowincjał w Australii, a w opracowaniach statystycznych o. François Günther Gessinger). W 1992 r. *Atlas Hie-*



O. Zenon Stężycki SVD z Janem Pawłem II

rarchicus ukazał się w werbistowskim wydawnictwie św. Gabriela w Mödling k. Wiednia. 3 grudnia 1993 r. o. Stężycki wraz z generałem zgromadzenia księży werbistów, o. Heinrichem Barlage został przyjęty na prywatnej audiencji przez ojca świętego Jana Pawła II, podczas której osobiście wręczył papieżowi egzemplarz Atlasu Hierarchicznego. Papież przy tej okazji powiedział, że ten atlas będzie mu towarzyszył w codziennej pracy – zwłaszcza przy okazji ustanowienia nowych diecezji, nominacji nowych biskupów czy przed przybyciem biskupów do Rzymu *ad limina apostolorum*. We Wstępie wydawniczym ojciec święty ocenił ten atlas jako *opus insignum* (dzieło znamienite) i serdecznie podziękował Zgromadzeniu Słowa Bożego, jak i Autorowi. W dowód wdzięczności podarował o. Stężyckiemu poprzednie wydanie atlasu, które dotychczas używał. W dniach 9-18 maja 1994 r. o. Zenon Stężycki reprezentował stolicę apostolską na XIII Konferencji Kartograficznej dla Azji i Pacyfiku Organizacji Narodów Zjednoczonych w Pekinie.

Atlas Hierarchicus to z pewnością *opus vitae* (dzieło życia) o. Zenona. Dedykował je „Kościołowi i Zgromadzeniu Słowa Bożego z miłością i synowskim oddaniem” (*Ecclesiae et Societatis Verbi Divini pietate et amore*

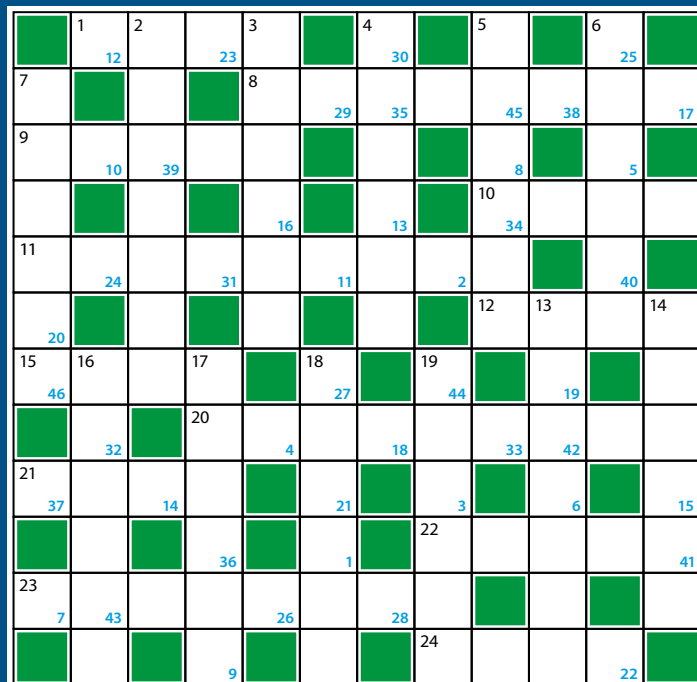
filioli dedicata). Przez następne lata opracowywał jeszcze mapy werbistowskich terenów misyjnych oraz jakiś czas pomagał w duszpasterstwie. Ale był to już powolny zmierzch jego możliwości twórczych.

Pogarszający się stan zdrowia o. Zenona sprawił, że w 2001 r. wrócił do Polskiej Prowincji i zatrzymał się na kilka lat w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chłudowie, by następnie zamieszkać na stałe na oddziale chorych w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie, gdzie zmarł 25 lutego 2016 r. Pogrzeb odbył się 27 lutego. Kaznodzieja pogrzebowy, były misjonarz w Indonezji o. Jan Czachorek podkreślił wielkie cechy charakteru śp. o. Zenona. Za św. Franciszkiem Salezym określił jego usposobienie jako duchowość ptaka – jak ptak był niezwykle radosny, pogodny, przyjazny i uczynny wobec ludzi. Dzieci w Indonezji nazywały go „Ojciec-Śmieшек”, bo uśmiech stale królował na jego twarzy. A przy tym był bardzo dokładny w realizowaniu swych prac, jak to widać na przykładzie Atlasu Hierarchicznego. W pogrzebie wzięła udział jego starsza siostra Joanna z najbliższą rodziną. Spoczął wśród wielu byłych misjonarzy na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 237

Znaczenie wyrazów: **1)** „Drugi ... stworzenia człowieka” (Rdz 2,4-7); **2)** historyczno-geograficzna kraina położona u podnóża Tatr; **3)** przechadzka; **4)** ekscentryk; **5)** Wojciech Wyżga lub Artur Wojdat; **6)** miejscowość znana z „Wakacji z misjami”; **7)** Eustachiusza w uchu; **8)** Dukielśka albo Komarnicka; **9)** prawny; **10)** srebrzystobiały metal o symbolu Ca; **11)** niepoważne zachowanie; **12)** całość praktyk religijnych i obrzędów z nimi związanych; **13)** krój pisma charakterystyczny dla wczesnego średniowiecza; **14)** szok, wstrząs; **15)** zabity przez Kaina; **16)** kuzyn jastrzębia; **17)** męczennik z Cezarei Kapadockiej, niegdyś będący pogańskim żołnierzem, który włócznią przebił bok Jezusa Chrystusa; **18)** powieść F. Dostojewskiego, której głównym bohaterem jest Lew Nikołajewicz Myszkow; **19)** turecka metropolia; **20)** wyborcza lub... Zamoyskich; **21)** imię trzynastu papieży; **22)** słynny wojenny wiersz Antoniego Słonimskiego; **23)** bywa bez teki; **24)** pierwszy męczycyna.



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 46, utworzą hasło – cytat z bulli papieża Franciszka *Misericordiae vultus* – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 lipca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 235: WIARYGODNOŚĆ KOŚCIOŁA WERYFIKUJE SIĘ NA DRODZE MIŁOŚCI MIŁOSIERNEJ (papież Franciszek, *Misericordiae vultus*).

Nagrody wylosowali: Elżbieta Łuczaj (Czarna Białostocka), Jan Kośmider (Wrocław), Anna Boguska-Gajewska (Warszawa), Teresa Bańfundo (Olsztyn), Tadeusz Pętalski (Nowa Sól). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Kalendarze VERBINUM na 2017 rok



Agenda Biblijna 2017

w oprawie twardej, w formacie książkowym dużym (142 mm x 203 mm) oraz książkowym małym (114 x 164 mm)

Agenda zawiera na każdy dzień m.in.: pełny tekst czytania z Ewangelii (pełne teksty wszystkich czytań na wszystkie niedziele), informację o czytaniach biblijnych w dni powszednie, komentarz do Ewangelii na każdy dzień, bogaty wybór imion świętych i błogosławionych, informację o uroczystościach, świętach, dniach modlitw, dniach pamięci – kościelnych (w tym niektórych diecezjalnych), państwowych, narodowych i zwyczajowych, oznaczenie godziny czytań, oznaczenie niedziel roku kościelnego i tygodni zwykłych oraz wiele miejsca na notatki. Agenda zawiera ponadto kalendarz skrócony i opis zwyczajów i obrzędów religijnych.

Czas Słowa Bożego 2017

kalendarz ścienny (250 mm x 350 mm)
Kalendarz na każdej karcie zawiera m.in.: kolorowe zdjęcie, informację o dniach w układzie miesiąca oraz tekst rozważania o. Antoniego Wojciecha Czeczki SVD.



Kalendarz Słowa Bożego 2017

w oprawie miękkiej, w formacie kieszonkowym (102 mm x 130 mm)

Kalendarz zawiera m.in.: pełną informację o czytaniach biblijnych na każdy dzień, bogaty i zaktualizowany wybór imion świętych i błogosławionych – z oznaczeniem ich statusu kościelnego, informację o uroczystościach, świętach, dniach modlitw i dniach pamięci – kościelnych (w tym niektórych diecezjalnych), państwowych, narodowych oraz zwyczajowych, papieskie intencje misyjne, informacje o ośrodkach i instytucjach Zgromadzenia Słowa Bożego w Polsce, miejsca na notatki.



Ceny kalendarzy pozostają takie same jak w roku 2016, tj. Agenda Biblijna duża – 30 zł, Agenda Biblijna mała – 26 zł, Kalendarz Słowa Bożego – 7 zł, Czas Słowa Bożego – 12,60 zł.

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996
e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat



foto: projekt: Franciszek Bak SVD



Zaproszenie do Krakowa

„Drodzy młodzi, Jezus Miłosierny, przedstawiony w wizerunku, czczonym przez lud Boży w Jemu poświęconym sanktuarium w Krakowie, czeka na was – napisał Ojciec Święty Franciszek w orędziu na XXXI Światowy Dzień Młodzieży. – Pozwólcie, by dotknęło was Jego bezgraniczne Miłosierdzie, abyście wy z kolei, poprzez uczynki, słowa i modlitwę, stali się apostołami miłosierdzia w naszym świecie zranionym egoizmem, nienawiścią i rozpaczą.”

Papież wskazał na dwoje świętych, którzy w szczególny sposób mogą towarzyszyć młodym ludziom w ich pielgrzymce wiary do Krakowa, a następnie z Krakowa do wszystkich miejsc, do których powinni powrócić z „płomieniem miłosiernej miłości Chrystusa”. Tymi świętymi są, związani z Krakowem, św. Faustyna Kowalska i św. Jan Paweł II, wielcy apostołowie Miłosierdzia naszych czasów. Oprócz nich w dzieje Krakowa wpisanych jest jeszcze wie-

lu świętych i błogosławionych. Możemy wyobrazić sobie, że oni wszyscy zapraszają młodych ludzi do swojego miasta, by podzielić się z nimi tym, co mają najpiękniejsze – łaską świętości, którą otrzymali od Boga, a której z Bożą pomocą pozwolili się wspaniale rozwinąć.

Łaskę świętości, którą otrzymujemy od Boga na chrzcie świętym, można porównać do iskry. Jeżeli ją rozniecimy, staje się płomieniem przemieniającym otaczający nas świat w Królestwo Boże. Chyba najłatwiej jest to uczynić zbliżając się do innych świętych, aby od żaru ich świętości samemu zapłonąć. Oby tak się stało w mieście świętych, w Krakowie, w czasie Światowego Dnia Młodzieży. Oby z Krakowa „wyszła iskra, która przygotowuje świat na ostateczne przyjście Jezusa” (por. *Dzienniczek św. Siostry Faustyny*, nr 1732).

Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

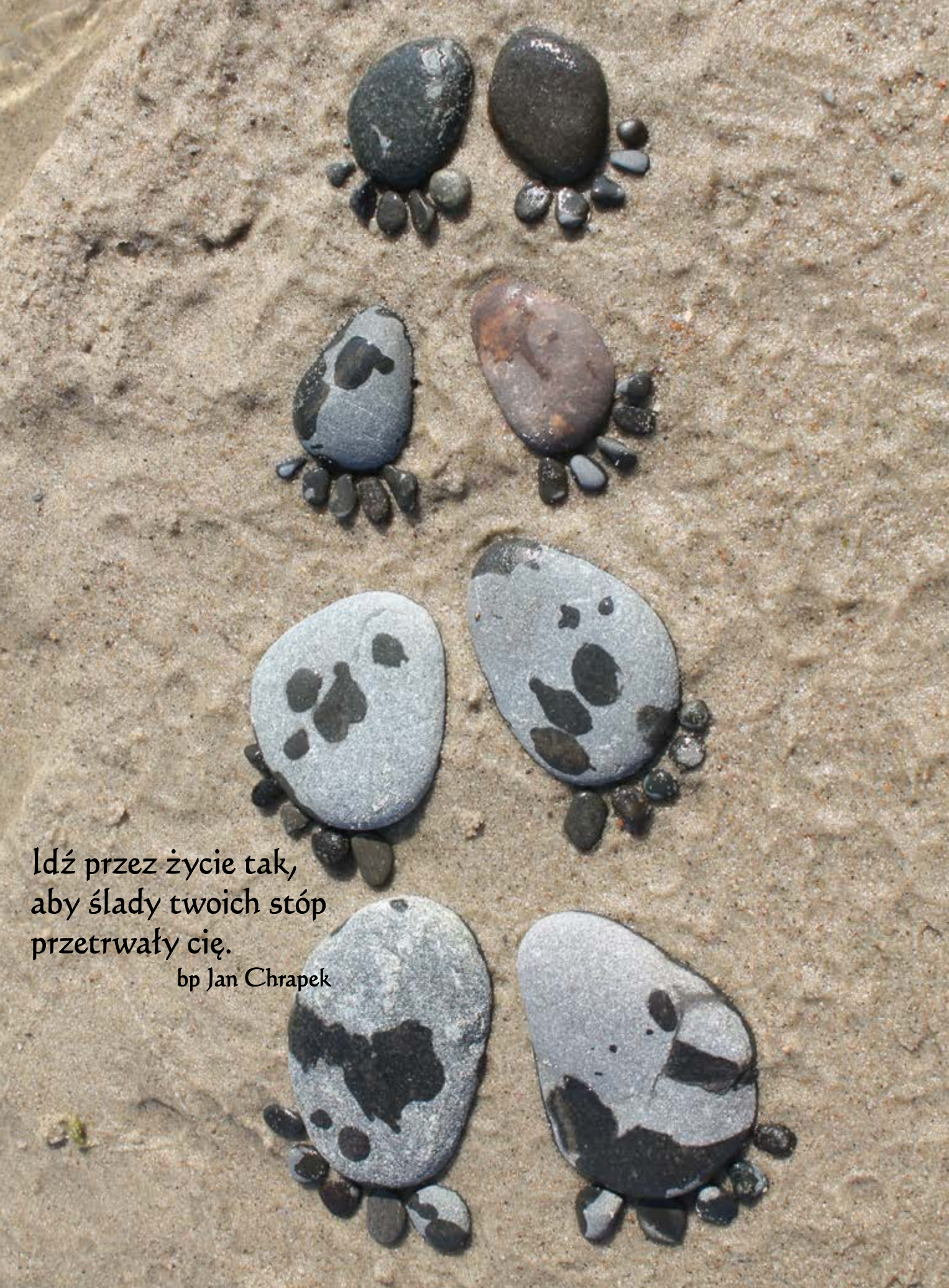
Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonія 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



Idź przez życie tak,
aby ślady twoich stóp
przetrwały cię.

bp Jan Chrapek